

407947
bli 30.04.7
i.w.3

EDWARD BERNSTEIN.

Parlamentaryzm a Socjalizm.

52547

z niemieckiego przełożył
Marjan Aleksandrowicz.

Redaktor i wydawca
Alfred Strauch.

Ł Ó D Ź.

NOWA BIBLIOTEKA SAMOKSZTAŁCENIA.

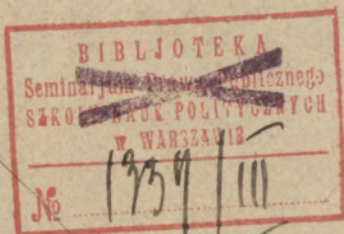
Dzielna 4.

1907.

JAK. A. KARSKIEGO = ŁÓDŹ



52547



1547/II

Połączone Biblioteki WFis UW, IFis PAN i PTF

U.52547



39052547000000

H-121096

Odbito czcionkami A. Karskiego w Łodzi.

Wydano
z dubletów
B. U. W.
D.
5.04.76
A. 78/76
<http://rcin.org.pl/ifis>

PRZEDMOWA TŁOMACZA.

Rozprawa niniejsza, pióra teoretyka i przywódcy nowego kierunku w socjalnej demokracji niemieckiej, posiada dla czytelnika polskiego w chwili obecnej szczególne znaczenie. Socjalizm u nas znajduje się jeszcze w okresie dzieciństwa, w okresie walki o prawa obywatelstwa. Formy, w których się on przejawia i rozwija na zachodzie, są nam mało jeszcze znane; zaś sprawa udziału i metody działania stronnictwa proletariatu w instytucji parlamentarnej stanowi do dzisiaj przedmiot gorącej dyskusji w naszej prasie socjalistycznej. Lecz zagadnienie to zyskuje dla nas tem większą doniosłość i winno być przedmiotem tem gorliwszych dociekań, im bardziej zbliża się chwila, kiedy będziemy musieli zdać sobie sprawę, w jaką formę ująć naszą walkę o dalsze cele.

Bernstein w swoich zapatrywaniach reprezentuje, tak zwany, rewizjonizm, czyli krytyczny kierunek w socjalizmie zachodnioeuropejskim, który, zdobywając sobie w ostatnich

latach rzesze zwolenników, niemniej jednak stanowi przedmiot najostrzejszej krytyki i najzjadliwszych napaści ze strony zwolenników kierunku starego (ortodoksyjnego). Lecz mniejsza o wnioski, z którymi możemy się zgodzić lub nie; ważnem natomiast jest to, że krytyka rewizjonistów, pozbawiona panującego w niektórych sferach socjalistycznych dogmatyzmu i wolna od nietolerancji, właściwej każdemu starszemu kierunkowi myśli — oczyszcza poglądy na socjalizm i parlamentaryzm od przestarzałych naleciałości, przedstawiając je w świetle najnowszych badań. Autor pracy niniejszej, pozatem, jest najwybitniejszą umysłowością wśród socjalistów współczesnych i już z tego względu stanowisko jego winno nas zajmować. Poznajmy tedy bez uprzedzeń wszystkie poglądy, abyśmy zdołali stworzyć sobie wolny i oparty na bezstronnej krytyce sąd.

Dzieło niniejsze zawiera zarys teorii, określających stosunek pisarzy i działaczy socjalistycznych do działalności parlamentarnej w rozmaitych okresach dziejów. Obraz historyczny tych teorii i poglądów, stanowiących, w pewnej mierze, nasze dziedzictwo, przyczyni się, zarówno do poznania istoty tego nader zajmującego zagadnienia w stanie obecnym, jako też pozwoli nam wytknąć drogę na przyszłość.

Marjan Aleksandrowicz.

I.

Socjalizm a parlamentaryzm przed rewolucją francuską.

Cała literatura socjalistyczna, za wyjątkiem literatury socjalizmu utopijnego w okresie zanikającego ustroju feudalnego,—socjalizmu, który był raczej mieszczańską, niż proletarjacką walką z istniejącym ustrojem, — stanowi przeważnie krytykę ideałów politycznych kapitalistycznej burżuazji, a więc i parlamentaryzmu.

Już podczas rewolucji angielskiej XVII wieku, radykalna partja ludowa Levellistów, która,— chociaż nie posiadała i nie mogła posiadać charakteru proletarjackiego, opierała się bowiem na włościanstwie i rzemieślnikach,—występowała jednak przeciwko władzy parlamentu i wojska parlamentarnego. Dążyła ona do urzeczywistnienia formy prawodawczej t. z. przez nią „umowy ludowej“, przeciwstawiając parlamentowi **b e z p o ś r e d n i e g ł o s o w a n i e l u d u**. Zgodnie z tą umową ludową, stanowiącą podstawę późniejszej „Umowy społecznej“ Rousseau'a, parlament winien podać się takim przepisom, które w związku z demokratycznym prawem wyborczym, miały pozbawić parlament cech przedstawicielstwa klasy „gentry“ — szlachty ziemskiej, stanowiącej połączenie niefeudalnego obszarnika

z mieszcuchem. Przepisy te zalecały coroczne odnawianie wyborów do parlamentu, zakaz zasiadania w izbie w ciągu dwóch następujących po sobie kadencji parlamentarnych i wykluczenie z parlamentu zawodowych adwokatów. O wiele bardziej zjadliwe są napaście na parlament w literaturze „prawdziwych levellistów“, która hojnie obdarza ten ostatni najostrzejszymi przymiotnikami, nazywając go nieinaczej, jak „zdradzieckim parlamentem“. W utopji, zatytułowanej „Law of Freedom as a Platform“*), pióra wodza tej partji, Gerarda Wikstanley'a, istnieje wprowadzić parlament, lecz jest on pozbawiony wszelkiej materialnej możności podtrzymywania władzy jakiegokolwiek klasy — rola, jaką mu autor przeznaczą, zbliża go raczej do senatu doradczego. Gdy się wyjaśniła niemożliwość urzeczywistnienia politycznej reformy, zalecanej przez levellistów lub f. „prawdziwych levellistów“, — kwakerzy, w ruchu których zlały się dwa wymienione prądy, propagują zupełne wstrzymanie się od udziału w walce stronnictw o władzę polityczną. Była to zasada, którą tem łatwiej było przestrzegać, że prawo pozwalało wstępować do parlamentu jedynie wyznawcom wszystkich 39 artykułów kościoła państwowego. W pewnej mierze, można również dołączyć do literatury przeciwparlamentarnej angielskiej epoki rewolucyjnej projekty Harringtona, autora dzieła p. t. „Oceana“, ponieważ i one żądają ścisłego rozgraniczenia instytucji prawodawczych od doradczych i, przy pomocy odpowiedniej klasowej ordynacji wyborczej, dążą do zapewnienia w parlamencie raz na zawsze większości przedstawicieli klas nieposiadających. Na-

*) Ze stanowiska praw wolnościowych.

paście prasy ludowo-monarchistycznej, natomiast, równie mało mają wspólnego z działalnością przeciwparlamentarną, co i krytyka parlamentu Cromwella i jego najbliższych przyjaciół.

Zupełnego swego rozwoju osiąga parlament angielski dopiero po rewolucji 1688 roku. Przywileje, zapewnione izbie gmin przez Bill of Rights (akt prawodawczy) z roku 1689, wraz z postanowieniem (r. 1760) przedłużenia okresu prawodawczego do 7 lat, sprzyjały rozwojowi tego systemu parlamentarnego, dzięki któremu dwie wielkie partje zmieniały się kolejno, zarówno u steru rządów, jako też przy obsadzaniu urzędów. System ten zamienił się w pewnego rodzaju wentyl ochronny przeciwko powrotowi do ustroju władzy osobistej. Lecz jednocześnie zostało w r. 1711 wprowadzone ograniczenie biernego prawa wyborczego, polegające na tem, że przedstawicielami od miast mogli zostać jedynie właściciele nieruchomości, przynoszących rocznego dochodu najmniej 300 funtów, zaś od hrabstw — 600 funtów. Ograniczenie to, które przetrwało aż do roku 1858, zapewniło parlamentowi charakter zgromadzenia członków wyższego klubu „high life'u“ (wytwornego świata). Tak się przedstawiał parlament angielski, kiedy młody Voltaire, w końcu drugiego lat dziesiątka XVIII stulecia, malował go mieszczañstwu francuskiemu w swoich „Lettres sur les anglais“ (Listy o Anglikach). W dwadzieścia lat później parlamentaryzm angielski znajduje sobie uczonego chwalcę w osobie Monteskjusza, który w swoim dziele, zatytułowanym „L'Esprit des lois“ (Duch praw), wystawia angielskie instytucje polityczne, jako ideał konstytucji, Anglię zaś uważa za najwolniejszy kraj na świecie, nie wyłączając republik. Mon-

teskjusz polemizuje przytym z Harryngtonem, któremu zarzuca, że „niepotrzebnie trudził się nad stworzeniem fantastycznej Chalkedonji, mając przed oczyma Byzancjum“ (tom IX część 7). Pisma Harryngtona, z którymi publiczność francuską zapoznał Toland na początku XVIII stulecia, wywarły, dzięki nieustannemu podkreślaniu zależności ustroju politycznego od budowy społecznej, tak poważny wpływ, że ślady ich spotykają się jeszcze w konstytucjach Wielkiej Rewolucji; lecz znakomity przewodniczący sądu w Bordeau najwidoczniej nie wiedział, że powstały one w tym czasie, kiedy „Byzancjum“, które wywołało zachwyty Monteskjusza, dopiero powstać miało. Pozatem Monteskjusz, jako polityk, wyraża dążenia sądów ówczesnej Francji, które również nosiły nazwę parlamentów i staczały ustawiczne walki z władzą królewską; doprowadził on do najwyższego stopnia zachwyty, nad ustrojem angielskim wywołane przez Voltaire'a. Anglja i jej konstytucja, mimo stałych handlowo-kolonialnych zatargów pomiędzy nią a Francją, stały się dla mieszczaństwa francuskiego Jerozolimą polityczną. Anglomanja ta znalazła w osobie Rousseau niebezpiecznego przeciwnika.

Rousseau w swojej „Umowie społecznej“ przeciwstawia wychwalanej przez Monteskjusza zasadzie podziału władzy zasadę niepodzielnej, nieograniczonej władzy ludu. Każde Państwo winno być rozpatrywane, jak gdyby opierało się ono na umowie, jeśli bowiem istnienie Państwa nie polega na umowie wypowiedzanej, istnieje wszakże między ludem a Państwem umowa milcząca. Dzięki tej umowie zostaje ustalony suwerenitet (wyższa władza) całości narodowej nad wszelkim rządem. Pomiedzy rządem a ludem nie może istnieć żadna

umowa, na mocy której lud mógłby wyrzec się swej wyższej władzy; wszelki rząd występuje jedynie jako pośrednik, pełnomocnik swego władcy—ludu, podobnie jak wszystkie postęпки posłów wymagają sprawdzenia ze strony ludu. Wolność angielska—to ułuda, ponieważ „lud angielski jest wolnym jedynie w dniu wybierania swych posłów“, zaś pozatem jest on „niewolnikiem parlamentu“. System przedstawicielstwa parlamentarnego jest w rzeczywistości jedynie przeżytkiem niesprawiedliwości epoki feudalnej.

W rozumowaniach tych Rousseau, świadomie czy bezwiednie, powraca do prądu myśli angielskich levellistów, nadaje im wszakże wyraz bardziej ogólny, odpowiadający toczącym się wówczas we Francji rozprawom. Narzekania levellistów na „tyranję parlamentów“, na przedstawicieli ludu, którzy „upodobali sobie wyższą władzę i dążą do tego, aby się wynieść ponad swe stanowisko sług ludu, stać się jego panami i wyrodzić się w tyranów“, *) znajdują tu filozoficznie zabarwiony wyraz.

Wiemy już, jak ożywiony rozgłos zyskały pisma Rousseau we Francji. Już, dzięki wojnie z Anglią, która wybuchła w czasie pojawienia się jego dzieła „Contrat social“ (umowa społeczna) w r. 1762 „anglomanja“, rzecz prosta, musiała wyjść z mody; lecz i niezależnie od tego spór, dotyczący ostatecznego wyraziciela najwyższej władzy państwowej, zdobył w owym czasie wyjątkowe znaczenie, wobec trwającej od lat zaciętej walki pomiędzy rządem a parlamentem paryskim. Krytyka społeczna owego czasu wyka-

*) List agitatorów Allena, Sexby i Shepparda do generałów Fairfaxa, Cromwell'a i Skippona w kwietniu roku 1647.

zuje coraz większy pociąg do komunizmu,—polityczna natomiast dąży do demokratyzmu.

Jeszcze przed Rousseau, w pracy „O prawach i obowiązkach obywatela,” przez usta wyobrażonego lorda Stanhope’a, zwraca się Mably do króla z pytaniem: „Kim jesteś?—Nie Francja do ciebie należy, lecz ty do Francji!—Jesteś jej sługą, sekretarzem, rządcą!” O parlamencie wszakże wypowiada się znakomity komunista w tej samej pracy następującymi słowami: „O milordzie, milordzie! Gdybyś ty widział tych panów równie blisko, jak ja ich widziałem; gdybyś był rozprawiał z tymi *patres conscripti* (ojcami narodu), którzy w niczem nie różnią się od prawdziwych bandytów; gdybyś był wiedział, jak wszyscy oni z wyjątkiem jansenistów, cuchną zepsuciem i jak wszyscy janseniści przejęci są jedynym pragnieniem—otrzymania największej płacy; gdybyś był wiedział, jak mimo pozornej pychy, prawodawcy nasi korzą się przed możnymi i jak łatwo jest jakiemuś łykowi dworskiemu podejść ich grzecznym postępowaniem! Wierzaj mi łaskawie, milordzie, nie mamy się czego spodziewać od tych maluczkich ludzi! *)”

*) Mably, „Des Droits et des Devoirs du Citoyen, Lettre sixième.” W wymienionym miejscu czytamy dalej: „occupés du moment présent et des leurs rentes sur l’Hotel-de-Ville, ils ne se conduisent qu’au jour le jour; ils ne travaillent qu’à faire durer la machine autant qu’eux; l’avenir les inquiète peu: après eux le déluge” (zajęci jedynie sprawami chwili bieżącej i swemi dochodami w radzie miejskiej, żyją oni z dnia na dzień i myślą jedynie o utrzymaniu w ruchu maszyny, dopóki oni są u władzy; przyszłość niepokoi ich mało: po nich może być potop. Zdanie: „po nas może być potop” później, jak wiadomo, przypisano Madame de Pompadour, w rzeczywistości jednak spotykamy je tu po raz pierwszy w literaturze.

Jeszcze ostrzejsze nuty brzmią w dziesięć lat później w utworach Linguet'a, lecz krytyka jego, podobnie, jak krytyka Mably i całej kohorty jednakowo z nim myślących pisarzy, cierpi na brak zastosowania praktycznego. Walczą oni z tem, co dopiero ma być powołane do życia i dlatego wnioski ich podobnie, zresztą, jak projekty Rousseau roją się od przeciwieństw, a często odznaczają się nawet wstecznością. *) Linguet wychwala stare państwo feudalne, a skromny, zazwyczaj, Mably twierdzi, że „wolność jego epoki pozwala skruszyć stare kajdany jedynie po to, aby natychmiast poddać się nowemu Panu“ i nosi się z myślą zbudowania, wątpliwej wartości, komunizmu rolnego.

II.

Socjalizm a parlamentaryzm w Rewolucji francuskiej.

Obraz zmienia się z chwilą, gdy zbierają się Stany Jeneralne i zamieniają się na Zgromadzenie Narodowe. Jednym z pierwszych, który instytucji tej przeciwstawił zasadę najwyższej władzy ludu, w zrozumieniu Rousseau—był Marat. Już w pierwszym numerze swego „Publiciste parisien“ wypowiada się on w najostrzejszych wyrazach, zarówno

*) Zdanie, że—lud angielski jest wolny jedynie w dniu, kiedy wybiera posłów do parlamentu, zresztą zaś pozostaje niewolnikiem,—pochodzi z literatury angielskiej i przy ówczesnym wysokim cenzusie wyborczym ma może pewną rację. Wszakże w uogólnieniu, jakie zyskało u Rousseau, staje się ono dwuznacznym frazesem... Jest to los niejednego hasła politycznego i nie tylko, zresztą, gdy chodzi o prawa i wolność: „mądrość staje się czasem bezmyślnością, a dobroczytność—okrucieństwem“.

przeciwko systemowi dwuizbowemu, jako też przeciwko królewskiemu prawu *veto*. *Veto* przeciwko uchwałom instytucji prawodawczej należy do Narodu i do nikogo więcej.

Lecz gdy Pétion, który później przeszedł do żyrondistów, przedstawia Zgromadzeniu Narodowemu swój wniosek o zamianie królewskiego *veto* na bezpośrednie głosowanie ludu, Marat początkowo nie chce o tem słyszeć; podobnie, jak Robespierre, który walczył w izbie z Pétionem, Marat nosi się z projektem „wydziału rewolucyjnego“, który winien zapobiedz przesileniu i obronić Naród przed intrygami dworu i pozostającym z nim w styczności odłamem Zgromadzenia Narodowego: „Francja nie powinna stać się ofiarą wzburzonych a ciemnych mas, ani bezładu zbyt licznych zgromadzeń“. W tym samym duchu wypowiada się Robespierre na posiedzeniu 11-go września 1789 roku. „Pozostawiam wyobrażeniu dobrych obywateli stworzyć sobie obraz wszystkich przewlekłości, całej tej chwiejności i trwożliwości, które muszą wystąpić, jako nieunikniony skutek różnic w poglądach rozmaitych dzielnic tej wielkiej monarchji; niechaj sobie wyobrażą możliwość, z jakiej niechybnie skorzystałby monarcha, znalazłszy się w tym rozdzwięku i spowodowanym przez niego bezładzie, aby na gruzach władzy prawodawczej odbudować swoje stanowisko władcy“.

Pétion ze swej strony powoływał się na tę okoliczność, że w Anglii lub Ameryce znajdzie się bardzo mało robotników, którzyby nie byli uświadomieni co do biegu spraw w parlamencie i którzyby nie mieli własnego o nich zdania. „Gdziekolwiek bądź powstają najmniejsze chociażby objawy wolności, widzimy, że najbardziej nawet stępieni pod jarzmem absolutyzmu ludzie dążą do poznania swych praw.

Wszystko, co się tyczy rządów kraju, co może mieć wpływ na ich los, stanowi przedmiot ich codziennych rozmów; czytają oni codzienne pisma i pragną poznać, co dzieje się na świecie... Dlaczegoż tedy mielibyśmy pozostawiać w ciemności nieuctwa tych, którzy byli o tyle nieszczęśliwi, że zostali w nią pogrążeni? Dlaczegoż mielibyśmy nadal korzystać z ich położenia, aby ukryć przed nimi ich prawa?... Powołanie ludu do władzy jest jednym z najpotężniejszych środków przyspieszenia dzieła oświaty.“

Gdy Pétion wyrażał się w ten sposób, był on jeszcze członkiem niepodzielnej Partji Narodowej. Tymczasem właśnie w tych przeciwieństwach zarysowywała się już ta głęboka przepaść, która później miała oddzielić jego i innych żyrondistów od partji Robespiera. Jeżeli przyjmiemy pod uwagę odmienny stan rzeczy, to zauważymy, że spotykamy się tutaj z tą samą sprzecznością, jaka istniała podczas rewolucji angielskiej pomiędzy Cromwellem z jednej strony, a levellistami i monarchistami z drugiej, a której sądzonym było znów się powtórzyć w walce pomiędzy blankistami a socjalnymi demokratami szkoły Ludwika Blanc'a. Byłoby oczywiście bezużytecznem przywdziewanie tej różnicy w poglądach w jakiegokolwiek etykiety, w rodzaju: autorytaryzm i liberalizm, lub rewolucjonizm i doktryneryzm, ponieważ dzięki każdorazowo odmiennym warunkom, ta lub owa nazwa może zupełnie nie odpowiadać istocie rzeczy. Co dla jednego okresu wydaje się doktrynerstwem, może w innych warunkach najlepiej odpowiadać rzeczywistości. U Cromwella i innych widzimy dążność do zabezpieczenia upragnionego przewrotu od wszelkich wypadków, chociażby drogą przemocy; u socjalistów natomiast—pragnie-

nie możliwie szybkiego przejścia do normalnego porządku, legalnego i możliwego unikania gwałtów. To ostatnie może się wydać w pewnych warunkach nieziszczalnym, o ile nie zechcemy ponieść w ofierze sprawę samej rewolucji, w innych warunkach może się to samo okazać najpewniejszym środkiem, zabezpieczającym dzieło rewolucji,—wszystko to zależy od ogólnego poziomu rozwojowego danego kraju. Wobec Cromwella, tego wielkiego męża stanu rewolucji angielskiej, skłaniającego się, ze względu na swoje poglądy społeczne, niewątpliwie na stronę „gentry,“ — demokratycznie usposobieni levelliści byli w polityce doktrynerami, zaś najwybitniejszy z ich wodzów, odważny i krasomówczy John Lilburn—często niepraktycznym fanatykiem prawa formalnego. Zatarg pomiędzy Robespierrem a żyrondistami posiada już bardziej zawily podkład. Terror przez pewien czas odpowiadał swemu zadaniu, lecz nie mógł być doprowadzony do końca i z samego siebie wyłonił reakcję. Okoliczność ta nie przeszkadzała jednak tym, którzy walczyli z Robespierrem, ze względu na jego dyktaturę, spróbować tego samego środka dla zdobycia utraconej placówki demokratycznego radykalizmu. Do tych ostatnich należał również i przywódca „zmowy równych“ Grachus Babeuf. „Przyznaję i czynię sobie z tego powodu wyrzuty“—pisał Babeuf 28-go lutego 1796 r. do swego przyjaciela Bodsona—„że zbyt ponuro zapatrywałem się, zarówno na rewolucyjny (terorystyczny) rząd, jako też i na Robespiera, St.-Juste'a i innych. Sądzę, że ich władza dyktatorska była djabelnie udatnym pomysłem.“ Zmowa Babeuf'a jest właśnie wyrazem nawrócenia się Babeuf'a na drogę terroru, który właściwie wcale nie odpowiadał jego humanitarnym skłonnościom.

Wogóle, socjalizm czy komunizm, jako doktryna, z natury swej wykazuje mało skłonności do korzystania z przemocy, sprzeciwia się to bowiem zawartej w nim humanitarnej etyce. Wszystkim komunistom jest w wysokim stopniu właściwą dążność do stanowiska przedmiotowego, do walczenia o podstawy prawne, które możliwie oszczędzają osobistość, natomiast skierowują swe ostrze przeciwko ustrojom i instytucjom. Widzimy, na przykład, że na początku rewolucji Babeuf, który już podówczas propagował idee komunistyczne i był do głębi przeniknięty nienawiścią do instytucji arystokratycznych, raczej ubolewał nad wyrokiem śmierci, wykonanym przez tłum nad Foulonem i Berthierem, aniżeli się z tego cieszył. W liście swym do żony, pisanym w dniu 25 lipca 1789 roku, pisze on: „Jakżem cierpiał z powodu tej radości!.. Miałem zadośćuczynienie, lecz jednocześnie byłem bardzo niezadowolony. Rozumiem, że lud sam wykonywa prawo, uznając taki wymiar sprawiedliwości, o ile zadawalnia się on unieszkodliwieniem winnych, ale czy istotnie niezbędnem jest, aby on był aż tak okrutnym?“

Spotykamy się tu z uczuciem, które, że się tak wyrazimy, organicznie związane jest z ideologią socjalizmu. Istotnie, widzimy, że wszyscy pisarze i politycy, wyznający nauki socjalistyczne, w ten lub ów sposób występowali przeciw terrorowi, podczas gdy pomiędzy prawdziwymi „mężami grozy“ nie spotykamy żadnego socjalisty z wyjątkiem St.-Juste'a. Dopiero kontrewolucja Thermidorystów wywołuje odmienny nastrój. Oburzenie, wywołane pozbawieniem mas ludowych prawa i roztrwonieniem dóbr narodowych, skłoniło socjalistów do przeciwstawienia spiskowi posiadających sprzy-

siężenie wydziedziczonych—na terror z góry odpowiedzieć terrorem z dołu. Wzburzenie to znajduje całkowity wyraz w powstaniu „równych“ 8-go maja 1796 roku.

Z drugiej strony, późniejsze plebiscyty Napoleona z miażdżącą większością na rzecz konsulatu i władzy cesarskiej stanowią potwierdzenie wszystkich obaw radykalnych rewolucjonistów co do bezpośredniego głosowania ludowego. Konstytucja napoleońskiego „parlamentu mameluków“, ohydna ordynacja wyborcza do izby odbudowanego królestwa zniweczyły wszelką myśl o owocności pracy prawodawczej. Socjalistom pozostało do wyboru pomiędzy działalnością konspiracyjną, skierowaną do gwałtownego zburzenia istniejącego ustroju, a pokojową propagandą, unikającą w miarę możliwości wszelkich sporów partyjnych. Pierwszy prąd doprowadził przez karbonaryzm do blankizmu, który w pierwszym okresie—ze względu na swe pochodzenie od Babeuf'a—nazywał się babuwizmem; drugi kierunek zdobywa sobie zwolenników przeważnie wśród uczniów St.-Simona i Fouriera. Jedni i drudzy starają się dogmatycznie uzasadnić zrzeczenie się nazawsze działalności parlamentarnej, zamiast uzasadnić jej konieczność w owej chwili, wobec niedojrzałości społecznej i arystokratycznej ordynacji wyborczej. Lecz w obu wypadkach pozostaje—że się tak wyrazimy—prąd podziemny, nader przyjaźnie usposobiony dla walki o zmianę cenzusu wyborczego i w miarę możliwości ruch w tym kierunku popierający. Prąd ten potęguje się w miarę tego, jak w burżuazyjnym królestwie wzrasta wzburzenie przeciwko szalbierstwom parlamentarnym.



III.

Stanowisko wobec parlamentaryzmu Roberta Owena i chartystów.

Tymczasem w Anglii, która pod względem rozwoju gospodarczego, wysunęła się daleko naprzód, rozwinął się z jednej strony ruch chartystów, z drugiej zaś—prąd socjalistów—owenistów i socjalistów—„zawodowców“. Najbliższym celem pierwszego—było zdobycie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego; w pozostałych zadaniach ruch ten był socjalistycznym, aczkolwiek nie posiadał programu wyraźnie socjalistycznego, a niektórzy z jego wodzów chwilami ulegali rozmaitym ideałom reformacyjno-mieszcząnskim, dążąc, na przykład, do utworzenia drobnej własności ziemskiej. Zboczenia te w części tłumaczy się pochodzeniem samych wodzów tego ruchu, z których najwplywowszy—Feargus O'Connor był adwokatem irlandzkim,—przeważnie jednak tem, że kapitalizm angielski zapuścił już w owym czasie głębokie korzenie, wobec czego marzenia komunistów o dokonaniu w jakiś piękny poranek przewrotu społecznego musiały się wydać każdemu, zdającemu sobie sprawę ze zjawisk społecznych—beznadziejnym złudzeniem; tymczasem ograniczenia wyborcze do gminy i parlamentu pozbawiały socjalistów wszelkiej możności stopniowego przeprowadzania reform społecznych, skiero-



wanych ku obronie szczególnych interesów klasowych robotników. Największe różnice zdań przejawiają się wśród chartystów na gruncie pytania, czy należy każdorazowo, gdy się nadarzy okazja, czynić zabiegi w celu zdobycia drogą przemocy fizycznej prawa wyborczego, czy też należy ograniczyć się na pokojowej propagandzie. Oczywiście, że ograniczenie się tego rodzaju pociągało za sobą konieczność współdziałania w pewnych okolicznościach z czynnikami mieszczańsko-radykalnymi. Na podobnych sporach w sprawach taktyki, które toczyły się między obiema stronami z jednostronnością, bynajmniej z nimi nie licującą, chartyści zniweczyli przeważną część swych sił żywotnych.

Nie było to atoli główną przyczyną ich porażki, raczej—towarzyszącym tej porażce zjawiskiem. Niezrównanie bardziej decydującą była dla chartyzmu ta mianowicie okoliczność, że po reformie 1832 roku prawo wyborcze w Anglii było daleko szersze, niż ordynacja izby francuskiej *) oraz, że parlamentaryzm angielski zdążył już daleko głębiej przeniknąć w życie narodowe Anglii — wywierał większy wpływ i był bardziej sprężysto zorganizowany—i dlatego rozporządzał nierównie większą zdolnością opierania się ciosom zzewnątrz, niż system izbowy francuski.

Sprawdziły się pod tym względem przepowiednie odważnego szermierza chartyzmu, „Poor mans guardian“

*) We Francji, po rewolucji lipcowej, ilość wyborców zwiększyła się z 140,000 na 200,000, w Anglii zaś po reformie wyborczej 1832 roku — z 400,000 na 656,000, a w późniejszych okresach do 1,300,000 (w wigilję reformy 1867 roku).

Ta różnica w prawie wyborczym bywa często pomijana przy porównywaniu dziejów politycznych Anglii XIX stulecia z jednoczesnymi dziejami Francji.

Obrońca ludzi ubogich), który po ogłoszeniu w r. 1831 programu ministerjum Grey-Roussel, zapowiadającego reformę wyborczą, uchwaloną w r. 1832—pisał: „miejmy nadzieję, że połowiczna ta reforma nie przejdzie... zatamuje ona w znacznym stopniu postęp rzeczywistej reformy. Klasy średnie zostaną na dłuższy czas oderwane od szerszych mas ludowych, co, należy przyznać, stanowi dla nas stratę niepowetowaną: dopóki zostają zjednoczone i występują zgodnie w sprawie, wspólnie ich dotyczącej, mają one możliwość nadania swym skargom charakteru publicznego, czego lud sam uczynić nie zdoła.“ (12-go marca r. 1831). Uchwalenie bill'u (prawa) o reformach 1832 roku istotnie przyczyniło się do tego, że upłynęło niemniej niż 44 lata, zanim prawo wyborcze zostało ponownie rozszerzone i robotnicy otrzymali możliwość posiadania własnego przedstawicielstwa, które, nawiasem powiedziawszy, na początku było dość ograniczone.

Do owego czasu powstanie wśród socjalistów poważniejszej różnicy zdań w kwestji udziału w działalności parlamentarnej było już z tego względu niemożliwem, że brakło potemu niezbędnego podłoża rzeczywistości—brakło otwartych drzwi parlamentu. Inaczej natomiast przedstawiało się zagadnienie, czy wogóle, warto walczyć o otwarcie tych drzwi i jaki ma być sposób działania tych robotników, którzy już z prawa wyborczego korzystają. Robert Owen oraz większość jego zwolenników zajmowali stanowisko zdecydowanie wrogie wszelkiej działalności politycznej. Aczkolwiek Owen sam stawiał swoją kandydaturę do parlamentu i na schyłku swego życia nosił się z myślą ponownego ubiegania się o mandat, em niemniej jednak, jako przywódca, występował bardzo

ostro przeciwko udziałowi socjalistów w walce parlamentarnej. Widział on w niej jedynie zboczenie od wielkiego zadania: umysłowego i moralnego wychowania, oraz ekonomicznej organizacji robotników.—Dla robotników—uczył on, a wraz z nim jego uczniowie—jest zupełnie obojętnem, w czyich rękach pozostaje władza państwowa, niezbędnem bowiem jest nie polityczne, lecz moralne i ekonomiczne odrodzenie społeczeństwa, a skoro ono nastąpi, to samo przez się pociągnie za sobą przewrót polityczny, natomiast bez tego odrodzenia przewrót polityczny jest ułudą. Pogląd ten panował niepodzielnie w klubach, mających na celu szerzenie nauki owenowskiej, w stowarzyszeniach spożywczych i wytwórczych, powołanych do życia przez zwolenników Owena, a po nieudanym wielkim strajku rewolucyjnym z roku 1834, który przez pewien czas w samym Owenie wzbudził wiarę w bezpośrednią bliskość mającego nastąpić przewrotu społecznego—pogląd ten opanował większość angielskich związków zawodowych.

Ażeby zrozumieć to wszystko, należy wyobrazić sobie, jak niskim był podówczas poziom moralny i umysłowy angielskiej masy robotniczej. W Anglii nie było obowiązku nauczania, ani też prawodawstwa szkolnego; dopiero po reformie wyborczej r. 1867, burżuazja angielska postanowiła wstąpić na drogę energicznych zarządzeń w tej dziedzinie, przyjąwszy hasło: „New we must educate our masters“ (Teraz musimy wykształcić sobie nauczycieli). Lecz do owej pory nauczanie ludowe pozostawało w rękach instytucji dobroczynnych oraz prywatnego przedsiębiorstwa i, o ile lud nie pozostawał bez wszelkiego nauczania, to szkolnictwo istniejące obok małego pożytku tworzyło wiele potwornego. Opła-

kane warunki mieszkaniowe w szybko rozwijających się ośrodkach przemysłowych ze swej strony sprzyjały obniżaniu poziomu umysłowego szerokich mas ludowych. Był to niewątpliwie postęp nędzy pod każdym względem.

Z drugiej strony, robotnik angielski korzystał z całkowitej wolności związków, zgromadzeń, słowa, jak również— jeżeli pominąć podatek na gazety—wolności prasy. Wolność koalicji (zmów) istniała w takim stopniu, w jakim była potrzebną robotnikom przy ówczesnym stanie organizacji. W ten sposób brakło ciśnienia, które, wywołując wielkie napięcie energii duchowej, może zastąpić największe braki wychowania.

Jeżeli uświadomimy sobie to wszystko i wyobrazimy sobie, co za dzikie, pijane orgje towarzyszyły, często podczas walce wyborczej,—zrozumiemy, dlaczego najbardziej rozwinęci robotnicy tak obojętnie zachowywali się wobec kwestji rozszerzenia na ich klasę prawa wyborczego, a nawet często wypowiadali się wręcz przeciwko niemu. Zdarzało się to samo dość często w sześćdziesiątych latach i w Niemczech i, prawdopodobnie, będzie się powtarzało na pewnym poziomie kulturalnym i w innych krajach, aczkolwiek myśmy od tego czasu nauczyli się należycie oceniać wielką potęgę wychowawczą powszechnego prawa wyborczego, czego nie umieli Anglicy. *)

*) Nie należy zapominać, że w Anglii dopiero od roku 1872 istnieje tajne głosowanie, a nawet wówczas zostało ono wprowadzone tytułem próby na 8 lat. Trwające od wieków jawne głosowanie stało się do tego stopnia obyczajem kraju, że wielu nie mogło sobie wcale wyobrazić innych wyborów. Lecz skoro głosowanie

IV.

Poglądy Marksa na parlamentaryzm.

Zaznaczyliśmy wyżej, że parlament zapuścił głębokie korzenie w życie narodowe Anglii. Twierdzenie to wymaga wyjaśnienia. Niewątpliwie, prawdą jest, że parlament cieszył się dość znaczną popularnością wśród ludu angielskiego, aczkolwiek, naskutek wymienionych ograniczeń wyborczych, mogli doń przeniknąć jedynie przedstawiciele klas posiadających. Wprawdzie do walczących w parlamencie o władzę, obu wielkich stronnictw które ze względu na swój skład plutokratyczny były prawie jednakowe—stosowano znakomity dwuwiersz Byrona:

„Strange all this difference should be
'twixt Tweedledum and Tweedledee“. **)

Partje te nie były jednak partjami klasowymi w ścisłym tego wyrazu znaczeniu, mogły bowiem znaleźć się w ich szeregach również przedstawiciele nowych kierunków ideowych. Tajemnica potęgi parlamentu polegała na dwóch oko-

pozostawało jawnym, to rozszerzenie prawa wyborczego, przy małej świadomości mas, było próbą dość wątpliwej wartości.

Jak oplakanemi były stosunki w szkole, sądzić można z dzieła Karola Dickensa.

**) Znaczy to mniej więcej: niewielka jest różnica pomiędzy kapustą z grochem, a grochem z kapustą.

licznościach, mianowicie na tem, że parlament istotnie decydował o charakterze rządu, a powtóre, że dzisiejsza opozycja nazajutrz mogła się znaleźć i istotnie znajdowała się u steru rządów. Oczywiście, że nie brakło nigdy deputowanych, a nawet całych grup, srodze nieprzejednanych, lecz mechanizm angielskiego życia parlamentarnego sam przez się nie sprzyjał powstawaniu „trzecich“ stronnictw, czyli, wyrażając się ulubionym przydomkiem angielskim, „Jzmaelitów politycznych“, zmuszając ich do wstępowania na czas dłuższy, czy krótszy w szeregi jednej z dwóch wielkich partji. Bezwzględne obstawanie na swoim stanowisku bywało zazwyczaj wytłomaczone raczej doktrynerską zaciekłością i ciasnotą, aniżeli przywiązaniem do niezależności. Dzięki temu, że każda z wielkich partji uświadamia sobie, że może sama w każdej chwili znaleźć się u steru rządów, jej charakter klasowy i partyjny przekształca się w kierunku powszechności narodowej; jeżeli tedy partje te nawet nie mogą wystąpić poza granice, zakreślone dla nich przez skład społeczny ich wyborców i członków, to niemniej jednak dążność ta wyciska na ich działalności piętno zdolności do ciągłego rozwojowego przeobrażania się i czyni ich dostępnymi dla nowych prądów, o ile takowe nie są wyrazem chwili. U Whigów cecha ta już oddawna przeszła do tradycji, Torysowie zaś od chwili reformy wyborczej r. 1832, szczególnie pod wpływem Disraeliego, uznali to za bezwzględną dla siebie konieczność. Whigowie wraz z pewną częścią radykałów przeszli ewolucję i przekształcili się na stronnictwo liberalne, hasłem którego stała się reforma, odpowiadająca wymaganiom organizmu społecznego; w przeciwieństwie zaś do nich, Torysowie ciągle pozostają partją, uwiązującą instytucji tradycyjnych,

w które jednak pragną włożyć szerszą treść. Podczas, gdy Whigowie przez czas pewien całkowicie podporządkowują swe reformy potrzebom szerszego mieszczaństwa,—a więc nie posuwają się dalej, niż pozwala na to kapitalistycznie, zrozumiana nauka szkoły manchesterskiej,—to odwrotnie, Torysowie wykazują gotowość pójścia naprzeciw określonym wymaganiom ekonomicznym robotników, popierając, na przykład, dążenie do państwowej ochrony pracy. Jeżeli tedy jedni przez swój lewicowy odłam utrzymywali stosunki z częścią masy robotniczej, to drudzy przez swoją „Jung England“ (młodą Anglię) czynią to samo w stosunku do części pozostałej. W ten sposób, bez względu na cenzus wyborczy, w parlamencie znajdują odgłos również bardziej radykalne prądy czasu. Jedne reformy nie dążą jeszcze zyskać chwilowego rozwiązania gdy tu i owdzie wyłaniają się nowe rozprawy o nowych dojrzałych reformach. Ponieważ hałasu przytym czyni się wiele, a działalność parlamentarna wogóle nastęrcza wiele sposobności do zrobienia słowa z muchy, to tem łatwiej udaje się odwlec uwagę szerszych mas od grup partyjnych, działających poza obrębem parlamentu. Bowiern jakkolwiek powolnie działa machina parlamentarna, to jednakowoż działa ona, i dlatego bohater trybuny parlamentarnej występuje jednocześnie, jako bohater wieców prowincjonalnych.

Nastrój umysłowy ówczesnej Francji znajduje doskonały wyraz w mowie komunisty Armanda Barbesa, wygłoszonej 2-go kwietnia r. 1849 przed sądem przysięgłych w Bourges. Przytoczymy tu następujące miejsce z tej mo-

wy: „Czem jest, tak zwany suwerenitet (najwyższa władza) ludu?—Jest to najzwyczajniej środek dla dopięcia pewnego celu, który to cel jest jedynie suwerenem (najwyższym władcą). Wszystkie zarządzenia społeczne winne być skierowane do tego celu; stają się one zbrodniczymi, skoro się od tego celu uchylają. Jeżeli tedy wielkoduszny lud francuski, którego celem—czego zaprzeczyć nie można—nie jest bynajmniej zdobycie—na podobieństwo starożytnego miasta kapitolijskiego—całego świata, jeno rzeczywistej i zupełnej równości, to, gdy napotyka siłę, zmuszającą go do trwania w dotychczasowej nierówności—czy nie byłoby z jego strony czynem posłuszeństwa swojemu suwerenowi—zmuszenie tej siły buntowniczej do odwrotu ku swoim obowiązkom, bądź też zmiażdżenie jej przemocą? Obowiązek ten spełniła ludność Paryża 31-go maja 1793 roku, przepędziwszy z izby przywódców Żyrondy; i ten obowiązek nie wahałbym się spełnić również i ja. Tak jest, podniosłem oręż przeciw zgromadzeniu, które bez względu na powagę, płynącą z jego pochodzenia od powszechnych wyborów, pozwoliło sobie ugrząść w błocie dwuchsetfrankowej izby Ludwika-Filipa; z tego względu muszę przyznać, że zgromadzenie naszych 900 przedstawicieli nie budzi we mnie większego szacunku, niż zgromadzenie, które kierowało Rzeczpospolitą od 24-go lutego do 4-go maja.“

W słowach tych wypowiada się „Bayard“ rewolucji. Lecz podobnego stanowiska bronił wówczas również Karol Marks w Niemczech, aczkolwiek oczywiście w odmiennych wyrazach niż Barbès. We wrześniu r. 1848 członkowie berlińskich klubów radykalnych oblegli Zgromadzenie Narodowe, pragnąc w ostrej formie wyrazić swe niezadowolenie z de-

putowanych prawicy i partji centrum. Radykalna nawet prasa berlińska starała się wówczas zmniejszyć wpływ tej rewolucyjnej demonstracji na postanowienia izby prawodawczej; lecz Marks w odpowiedzi na to — wskazywał z przyjemnością w swojej „Nowej Gazecie Reńskiej,” że deputowani istotnie ustąpili pod naciskiem grożącego stanowiska mas ludowych.

„Wywieranie swoją obecnością moralnego nacisku na postępowanie zgromadzeń ustawodawczych—pisze on 16-go września—jest prawem demokratycznych mas ludowych,—rewolucyjnym prawem ludu, bez którego nie obyła się żadna rewolucja, począwszy od angielskiej i francuskiej. Prawu temu historia zawdzięcza niemal wszystkie owocne czyny podobnych zgromadzeń.“ W mowie obrończej przed sądem Kolońskim, 9-go lutego r. 1849, Marks między innymi wypowiedział, co następuje: „Zgromadzenie Narodowe samo przez się pozbawione jest jakichkolwiek praw; lud polecił mu jedynie obwieścić prawa, należące wyłącznie do niego. Skoro tedy nie spełnia ono włożonego nań obowiązku, to przez to samo składa swój mandat. Wówczas lud sam bezpośrednio występuje na trybunę i, korzystając ze swej potęgi, postępuje według własnej woli. Gdyby, na przykład, Zgromadzenie Narodowe zaprzedało się zdrazieckiemu rządowi, lud musiałby przepędzić oboje: rząd i Zgromadzenie.“

W ówczesnej Anglii byłyby podobne przemówienia niemożliwe. Myśl rozpedzenia parlamentu przemocą wydałaby się straszliwie dziwaczną najskrajniejszemu z chartystów. Wiadomo, jaki los spotkał projekt, polegający jedynie na tem, aby drogą masowej demonstracji zmusić parlament do

przyjęcia petycji o wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego. Wywołał on tak wielkie żywiołowe wzburzenie w sferach drobnomieszczańskich i burżuazyjnych ludności stołecznej, że cały ten plan musiał się ograniczyć niemal na uniżonej prośbie. Jednakowoż nie słyszano jakoś, aby parlament polecił spotkać tłum zebranych przed Westminster Palais robotników, salwami lub wysłał przeciwko nim uzbrojonych w bagnety żołnierzy.

Zresztą, głoszone przez Marksa prawo mas ludowych do wywierania „moralnego“ nacisku na postępowanie parlamentów było w rewolucji angielskiej zalecane przez wodzów partji umiarkowanych przeciw radykałom. Działo się to w czasie burzliwej sesji parlamentarnej 26-go lipca 1647 roku. Aczkolwiek potym nastąpiło „opróżnienie“ parlamentu przez wojska Cromwella, to jednak rewolucyjna dyktatura wojenna zaczęła już stopniowo nabierać cech kontrrewolucji i skończyło się na tem, że Monk po śmierci Cromwella doprowadził kontrrewolucję do jej ostatecznych granic. Podobnie miały się sprawy podczas rewolucji francuskiej, gdzie początkowo rozpoczynało się od obrabiania przedstawicieli ludowych zapomocą „moralnego nacisku,“ potym następowało toż samo ze strony przyjaciół legalnego porządku, aż wreszcie kończyło się na opróżnieniu izb przez wojsko. Po jednym z takich opróżnień, 38 Fructidora roku V (4 września 1797), Napoleon Bonaparte, zupełnie rozpedził Zgromadzenie Rady. Działo się to 18-go Brumair'a roku VII (9-go listopada 1799).

W ten sposób, aczkolwiek masy rewolucyjne stolicy —bo one właśnie stanowią ten lud, któremu wręczonem zostaje prawo kontroli nad deputowanymi—niewątpliwie mo-

gą w chwili decydującej położyć kres intrygom parlamentarnym i unicestwić szkodliwy wpływ chwiejności lub zdrady, to jednakowoż wiele tu zależy od okoliczności, bowiem czasem leczniczy ten środek może pociągnąć za sobą więcej złego, aniżeli samo niedomaganie. Należy jednak zaznaczyć, że Marks nadaje to prawo oddziaływania na „zgromadzenia ustawodawcze“ jedynie demokratycznym masom ludowym i nadto jedynie „w czasach burzliwych.“ Wprawdzie nazywa Marks „najbezmyślniejszym frazesem“ wystawiane przeciw systemowi demonstracji żądanie „wolności rozpraw“, powołując się na to, że „wolność rozpraw“ cierpi również wskutek wolności prasy, słowa, zgromadzeń, obecności siły zbrojnej, tronu, sądów itp. — to niemniej jednak słowa tego zawierają przyznanie, że każdorazowe stosowanie tego prawa zależnem jest od pewnych określonych okoliczności. Natomiast Barbès czyni z dopuszczalnego w niektórych wypadkach prawa niemal dogmat—bezwzględne przykazanie dla wszystkich czasów i sytuacji. Dowiódł on przez to słuszności nadanego mu przydomka „Bayard“, W przeciwieństwie do Blanqui, którego nienawdził jako zdrajcę, lub, w każdym razie, w stopniu daleko większym niż Blanqui,—Barbès należał duchowo do przeszłości; uważał on siebie za rewolucjonistę, lecz w rzeczywistości był on tylko romantykiem rewolucji.

V.

Potęga parlamentaryzmu burżuazyjnego w XIX stuleciu.

Zagadnienie, wypływające z przeciwstawienia parlamentaryzmu rewolucji, stanowiło dla socjalistów roku 48-go bardzo trudne do rozwiązania zadanie i niemal żaden z nich nie potrafił sobie z nim poradzić. W ciągu kilku lat, poprzedzających rewolucję lutową, propaganda socjalistyczna dosięgła niezwykłego rozkwitu—miało się wrażenie, że świat cały zaludniają jedynie socjaliści. Szczególnie we Francji i stolicy jej, Paryżu, same powietrze zdawało się być prze-syczone socjalizmem. Każdy marzył o mającym nastąpić odrodzeniu społecznym. „Byliśmy głęboko przekonani, że przeżywamy ostatnie dni starej cywilizacji, że świat wolności puka już do naszych wrót.“—Tak mówił ze wzruszeniem w 30 lat później Bakunin do Benedykta Malona, mając na myśli sferę paryskich literatów, uczonych, artystów itp.—„Jedynie nieliczni nie ulegli wpływowi rewolucyjnego nastroju Paryża; wystarczało zazwyczaj dwumiesięcznej przechadzki po bulwarach, aby socjalista zamienił się na rewolucjonistę“. Podobnie Marks i Engels głosili w końcu 1847 roku w „Manifeście Komunistycznym“, że „Państwo niemieckie znajduje się już w przededniu rewolucji burżuazyjnej“, która przy danym poziomie rozwoju proletariatu oraz postę-

pa ch, czynionych przez cywilizację europejską, może być „jedynie bezpośrednim wstępem do rewolucji proletarjackiej.“ W tym samym duchu myśleli i wypowiadali się wówczas i inni socjaliści.

I oto w lutym i marcu uniósł się nad Europą huragan rewolucyjny. Chwiały się u podstaw i padały trony, zdawało się, że cały dotychczasowy ustroj został pochwycony w wir potężnego wichru i zostanie doszczętnie zburzony. Gdy pierwsza burza ucichła, pozostawiła ona po sobie wszędzie parlamenty, w których przeważającą większość stanowiły obrońcy starego burżuazyjnego ustroju, bez względu na to, na jakich zasadach wyborczych zostali wybrani. Należałoż ich uznać za prawdziwych wyrazicieli ducha epoki i uleż ich uchwałom, będącym tego ducha wyrazem? Może były to jedynie upiory przeszłości, która przeszła do wieczności—wytwory zamieszania wyborczego, wśród którego lud nie zdołał sobie zdać sprawy z położenia? Skoro zaś ostatecznie przypuszczenie jest prawdziwe, to czy nie byłoby przestępstwem pozostawić podobnym parlamentom prawo stanowienia o najżywoźniejszych sprawach ludu? Nie dość na tem, — czy nie byłoby, wogóle, szaleństwem powierzeni losów narodu zgrai obojętnej i bezmyślnej, zamiast oddanie ich w ręce najzdolniejszym i najdzielniejszym jego przedstawicielom?

Niewątpliwie, zarówno socjaliści, jak i zwolennicy postępowych reform, musieli sobie zadać podobne pytanie; wszakże odpowiedzi na nie mogły być najrozmaitsze. Przedewszystkiem, zdawało się, że przewlekając i niezmordowanie wznowiając ruch rewolucyjny, można będzie doprowadzić wzburzenie umysłów do takiego stopnia, że stanie się ono

powszechnem i ogarnie wszystkie najdalsze zakątki prowincjonalne, a w ten sposób prądy, przeciwdziałające rewolucji, coraz bardziej tracą na sile. Ażeby zabezpieczyć podobny skutek, należało jednocześnie drogą całego szeregu celowo zorganizowanych, nieustannych a burzliwych demonstracji popychać rządy rewolucyjne na drogę coraz bardziej radykalnych zarządzeń, aż wreszcie w odpowiedniej chwili złożyć w ręce rewolucji ster aparatu państwowego.

Podobne stanowisko, jakieśmy zaznaczyli, zajmowali we Francji komuniści rewolucyjni, następcy Babeuf'a. W nieco odmiennej postaci było ono właściwem przedstawicielom „Związku komunistycznego“ w Niemczech — Marksowi i jego zwolennikom. W przedmowie do zbioru artykułów Marksa, wydanych pod ogólnym tytułem „Walka klas we Francji 1848—1850“ Fryderyk Engels w następujący sposób określa przesłanki historyczne, z których wychodzili przywódcy „Związku“

„Wszystkie dotychczasowe rewolucje sprowadzały się do wyparcia jednego panowania klasowego przez drugie. Lecz wszystkie klasy panujące były to zawsze nieznaczne mniejszości w porównaniu z masą ludową, nad którą pannały. Gdy jedna mniejszość panująca upadała, druga mniejszość zagarniała władzę i przekształcała instytucje państwowe odpowiednio do swych interesów. Za każdym razem była to mniejszość uzdolniona i powołana do władzy przez dany stan rozwoju ekonomicznego i właśnie dlatego, —i tylko dlatego ujarzmiona większość albo brała udział w przewrocie na jej korzyść, albo przynajmniej spokojnie poddawała się przewrotowi. Ale pomijając każdorazową konkretną treść, stwierdzić możemy jedną ogólną formę tych rewolucji: były one

rewolucjami mniejszości. Nawet, gdy uczestniczyła w nich większość, robiła to tylko—świadomie lub nieświadomie—w interesie mniejszości; lecz ta mniejszość utrzymywała wtedy, nawet już przy biernym zachowaniu się większości, pozór przedstawicielki całego ludu. Po pierwszym wielkim powodzeniu wśród zwycięskiej mniejszości następował zwykle rozłam. Jedna część zadowolona była z osiągniętych zdobyczy, druga chciała iść jeszcze dalej i stawiała nowe żądania, które przynajmniej w części odpowiadały rzeczywistym lub pozornym interesom masy ludowej. Te radykalniejsze żądania dawały się niekiedy przeprowadzić, lecz często tylko na chwilę; bardziej umiarkowana partja brała znowu górę, a ostatnie zdobycze ginęły zupełnie lub częściowo“..... i w dalszym ciągu:

„Wszystkie rewolucje nowożytne, poczynając od wielkiej rewolucji angielskiej XVII wieku, zdradzają te same cechy, które wydają się nieodłącznymi od wszelkiej walki rewolucyjnej. Zdawało się, że można je było zastosować także do walk proletariatu o swe wyzwolenie, zwłaszcza, że w r. 1848 można było na palcach wyliczyć ludzi, którzy bodaj potrosze rozumieli, gdzie szukać tego wyzwolenia. Same masy proletarjackie, nawet w Paryżu i to po zwycięstwie, nie miały jasnego pojęcia o odpowiedniej drodze. A jednak ruch był instyktowny, żywiołowy, nie dający się stłumić. Czyż nie było to właśnie położenie w którym miała się udać rewolucja, kierowana wprawdzie przez mniejszość, ale tym razem nie w interesie mniejszości, lecz w prawdziwym interesie większości? Jeżeli we wszystkich dłuższych okresach rewolucyjnych szerokie masy ludowe tak łatwo dawały się porywać ponętym obietnicom przodującej mniejszości, to czyżby

miały być mniej przystępne dla idei, które były prawdziwym odzwierciedleniem ich położenia ekonomicznego, były jasnym, zrozumiałym wyrazem ich własnych potrzeb, jeszcze nieuświadomionych, lecz już niewyraźnie odczutyh? Wprawdzie ten rewolucyjny nastrój mas zawsze prawie, i to często bardzo, szybko ustępował miejsca wyczerpaniu lub wprost przeciwnemu nastrojowi, gdy tylko znikwały złudzenia i następowało rozczarowanie. Ale tu już szło przecież nie o obietnice, lecz o urzeczywistnienie prawdziwych interesów ogromnej większości, interesów, które, coprawda, wówczas dla tej większości były niejasne, lecz miały jej się wyjaśnić dość szybko w przebiegu ich praktycznego urzeczywistnienia, przy namacalnym doświadczeniu. I oto jak wykazuje trzeci artykuł Marksa, na wiosnę 1850 r. rozwój zrodzonej przez rewolucję „socjalną“ 1848 r. burżuazyjnej republiki skupił rzeczywistą władzę w rękach wielkiej burżuazji, w dodatku jeszcze monarchicznie usposobionej; wszystkie zaś inne klasy społeczne, zarówno chłopstwo, jak drobnomieszczactwo, skupiły się wokoło proletariatu, tak że po wspólnym zwycięstwie nie one, lecz nauczony doświadczeniem proletariąt stałby się czynnikiem rozstrzygającym. Czyż wszystkie te fakty nie mówiły za tem, że rewolucja mniejszości zamienia się na rewolucję większości?“

Oto są przesłanki, które kierowały w owym czasie postępowaniem rewolucyjnych komunistów Francji i Niemiec. Historia zadała kłam wszystkim, którzy podobnie myśleli. „Wykazała ona, że rozwój ekonomiczny na lądzie europejskim daleki był jeszcze od dojrzałości, niezbędnej dla usunięcia produkcji kapitalistycznej.“ Tak jest w istocie i nie ulega to najmniejszej wątpliwości; należy się tylko

dziwić, że ani Marks ani Engels nie zauważyli tego sami, tembardziej, że właśnie oni wielokrotnie wówczas podkreślali niski poziom stosunków ekonomicznych na kontynencie Europy. I mimo to niemal wszystkie ich artykuły, odnoszące się do owego czasu, kończyły się zwrotką o bezpośredniej bliskości nowej rewolucji, która po szeregu starć wewnętrznych dostarczy zwycięstwo proletariatu.

„Powstanie rewolucyjne francuskiej klasy robotniczej i wszechświatowa wojna—oto program przyszłego 1849 roku... grozi już z Paryża czerwona rzeczpospolita”—czytamy w pożegnalnym numerze „Nowej Gazety Reńskiej“ z 19-go maja 1849 r. W ułożonej przez Marksa odezwie centralnego komitetu „Związku Komunistów“ z dnia 3-go marca 1850 r. znajdujemy w zakończeniu następujące zdanie: „Jeżeli robotnicy niemieccy nie mogą zdobyć władzy i nie mogą urzeczywistnić swych ideałów klasowych, nie przeszedłszy poprzednio drugiej drogi rozwoju rewolucyjnego, to jednak posiadają oni pewność, że pierwszy akt mającego dopiero nastąpić dramatu rewolucyjnego przypadnie w chwili ostatecznego zwycięstwa ich własnej klasy we Francji; zaś to ostatecznie przyspieszy rozwiązanie ogólne. Hasłem ich winno być „Rewolucja nieustanna!“ („Die Revolution in Permanenz!“) Druga odezwa tegoż komitetu wydana we wrześniu 1850 r., również ułożona przez Marksa, streszcza się w następujących słowach: „Komitet centralny wzywa wszystkich członków do najenergiczniejszej działalności właśnie w tej chwili, kiedy stosunki zaostrzyły się do tego stopnia, że nowy wybuch rewolucyjny może nastąpić lada dzień.“

Pozostając wiernym takiemu pogładowi, Marks z radością witał wszelkie, wróżące wojnę, zawikłania międzynarodowe. Już na stronicach swej „Walki klas“ uważa on, że brak zewnętrznych zawikłań odbije się zgubnie na interesach Republiki: „Republika nie miała przed sobą żadnego narodowego wroga. Nie było więc żadnych wielkich zawikłań zewnętrznych, któreby mogły rozpaścić energię czynną, przyspieszyć proces rewolucyjny, pchnąć naprzód rząd tymczasowy, lub odrzucić go na bok.“ Zaś w listach w kwestji wschodniej, które wychodziły w newjorskiej „Trybunie“, znajduje on jedynie słowa pogardy dla pokojowych dążeń ówczesnych liberałów angielskich. Z uczuciem zadośćuczynienia, natomiast, mówi on o odbytym 7-go lipca 1853 roku w Halifax wielkim zgromadzeniu, na którym zaprzyjaźniony z nim wódz chartystów Ernest Jolms przeprowadził przeciwko liberałom uchwałę, wzywającą lud do wojny; uchwała ta utrzymuje, że dopóki nie została zdobyta wolność—pokój jest przestępstwem. W dwa lata później, 10-go kwietnia 1855 r. pisze Marks o wznieconej wówczas wojnie sebastopolskiej: „wojna ta winna wywołać i niewątpliwie wywoła takie wypadki, które we Francji dadzą proletarjatowi możność ponownego zdobycia utraconych w czasie rzezi czerwcowej 1848 roku placówek—i zdobycia ich nie tylko dla Francji, lecz również dla całej środkowej Europy, nie wykluczając Anglii.—We Francji każda nowa burza rewolucyjna musi, wcześniej czy później, podnieść proletarjat do władzy; w Anglii stosunki zbliżają się szybko do takiego samego zwrotu.“

Z powyższego łatwo zauważyć, jak silnie wpływały jeszcze wówczas na kierunek myśli Marksa tradycje

1792-1794 roku. Z jakim, na przykład, lekceważeniem mówi on o działalności parlamentarnej! A był to przecież ten sam Marks, który na początku roku 1850 pisał w „Walce klas,” że „żądania paryskiego proletariatu, o ile wychodziły poza republikę burżuazyjną, mogły uzyskać tylko takie mgliste urzeczywistnienie w rodzaju komisji Luksemburskiej”, że „gdy powstaje klasa, w której się ogniskują interesy rewolucyjne społeczeństwa, znajduje ona bezpośrednio w samym swym położeniu treść i materiał działalności rewolucyjnej: musi pokonać wrogów, poczynić kroki, wskazane przez potrzeby walki, a następstwa jej własnych czynów pchają ją dalej. Nie wdaje się ona w badania teoretyczne nad swym własnym zadaniem; lecz francuska klasa robotnicza nie znajdowała się w takim położeniu, bo nie zdolna była jeszcze dokonać własnej rewolucji“...; że „walka z kapitałem w swojej formie nowoczesnej, w swej czystej postaci, walka najmity przemysłowego z przemysłowym burżua jest we Francji tylko częściowym faktem“, który „po dniach lutowych nie mógł się stać narodową treścią rewolucji.“ A w kilka miesięcy później powiada on w tych samych szkicach, że zatargi pomiędzy kontynentalnymi partjami ładu i porządku nietylko, że nie mogą stać się powodem nowych rewolucji, lecz, odwrotnie, są one jedynie dlatego możliwe, że wytworzony stan rzeczy opiera się w chwili obecnej na trwałej i—czego nie podejrzewa reakcja—tak dalece burżuazyjnej podstawie, że odbiją się od niej, w jednakowym stopniu, zarówno tamujące rozwój burżuazji zakusy reakcjonistów, jak moralne oburzenie demokratów, z ich natchnionymi proklamacjami.“

Doświadczenie dziejów dowiodło, że oczekiwany przez Marksa kryzys przemysłowy nie zmieniłby o tyle tak trafnie przez niego nakreślonego stanu rzeczy, iżby skutkiem jego miało być zwycięstwo klasy robotniczej.

Proudhon z przenikliwością niemniejszą, niż z taką zaciętością zwalczający go Marks, już wiosną 48-go roku podkreślał charakter ówczesnej epoki. „Rewolucja 48-go roku pisze on 29-go kwietnia w „Reprezentant du Peupie“ (Przedstawiciel ludu), jako rewolucja ekonomiczna, jest możliwie najbardziej burżuazyjną sprawą. Jest to warsztat, kantor, gospodarstwo, kasa—słowem, rzeczy najpowszedniejsze... Organizacja obiegu i kredytu, powiększenie wytwórczości, rozszerzenie zbytu, stworzenie nowych form związków przemysłowych—jak bardzo to wszystko nie licuje z nastrojem 1793 roku! Mimowoli musimy się pogodzić z faktem, że jesteśmy tylko mieszczanami i—niczem więcej.“

Lecz w przeciwieństwie do Marksa, wystąpił Proudhon, jako przeciwnik wojowniczych planów partji, zaznaczywszy się pod tym względem—jeśli o to chodzi—zdecydowanym „mieszczuchem.“ Powstawał on, naprzykład, przeciwko próbom socjalistycznych rewolucjonistów, którzy zamierzali skorzystać z wojny lub zewnętrznych zawiślań, jako środka, zapomocą którego można będzie wrócić rewolucji utraconą potęgę. Wystąpił on w „Réprésentant du peuple“, jako przeciwnik demonstracji 15-go maja, urządzonej przez klub na rzecz Polski, a zakończonej tem, że lud wtargnął do izby prawodawczej i przez to doprowadził nastrój kontrrewolucyjny do najwyższego napięcia. „Nie mogłem uwierzyć—pisze on w swej „Spowiedzi rewolucjonisty“,—że Francja, trawiona nieszczęsną sprawą robotniczą, która ani mogła, an-

chciała, ani śmiała uleść zwłóce,—mogła wówczas uchylić się od rozwiązania tej sprawy i wypowiedzieć innym krajom wojnę. Prócz tego, przypuszczałem, że środki ekonomiczne, jeżeli tylko potrafimy je wykorzystać, mogą wyrzucić nie mniej znaczący wpływ, niż wszystkie armje Konwentu i Cesarstwa razem wzięte; zaś interwencja zbrojna, połączona z socjalizmem, podniosłaby przeciwko nam wszystkich burżua i chłopów Europy. Kraj zdolny jest do przejawienia nazewnątrz jedynie tyle sił, wiele posiada wewnątrz; jeżeli życie wyczerpuje się wewnątrz kraju, to wszystkie zabiegi celem wywierania wpływu nazewnątrz będą udaremnione. Po rewolucji lutowej wszystko sprowadziło się do polityki wewnętrznej... Rząd nie posiadał ani pieniędzy, ani koni, ani armat... handel znajdował się w opłakanym stanie, rozporządzaliśmy—podobnie, jak nasi ojcowie w latach 1789-1795—zaledwie 45-ma milionami skarbu narodowego i—marzyliśmy o wojnie!“

Nie jest zadaniem tej pracy zastanawianie się nad tem, kto trafnie, ocenił prawdopodobne skutki wojny dla rewolucji 1848 roku we Francji—Marks czy Proudhon, możemy przeto ograniczyć się na zestawieniu ich przesłanek. Wszakże, jakkolwiek będziemy rozpatrywali stanowisko Prondhona, musimy mu przyznać pewną wewnętrzną jednolitość: Proudhon w sposób, najbardziej stanowczy, zerwał z dziedzictwem 1793 roku. Jakie tedy zajmował on stanowisko wobec parlamentaryzmu?

Proudhon, ojciec anarchizmu współczesnego, często uchodzi za najbardziej zdecydowanego przeciwnika powszechnego prawa wyborczego i parlamentaryzmu, jako socjalistycznych środków walki. Tymczasem wystarczy powierzchowny rzut

oka na jego prace, aby się przekonać, że był on jedynie warunkowo przeciwnikiem walki politycznej. Wprawdzie po wyborach 48 roku pisał on bardzo ostro o „obłudzie, zawartej w prawie powszechnego głosowania“ i srodze sma-gał, po rzezi czerwcowej, „odosobnienie się“ deputowanych przez parlamentaryzm, przytym, zresztą, otwarcie oskarżał siebie samego, że, będąc otumanionym „głupotą parlamen-tarną“, nie spełnił na początku starcia swego obowiązku przedstawiciela ludu. Lecz do niego należy również nastę-pujące oświadczenie: „Zabezpieczcie mi nietykalność pow-szechnego prawa wyborczego, a przyznam się zgóry do wszystkich jego wyników.“ W sprawie powszechnego gło-sowania mówi on również w swoich „Spowiedziach“: „Wpraw-dzie niedostrzegalny jeszcze, lecz nieunikniony wpływ tego prawa doprowadzi do całkowitego przeobrażenia stosunków prawno-państwowych; jego współlistnienie z podległością pra-cy kapitałowi jest na dłuższy czas niemożliwym.“ Zaś w książce, którą można uważać za jego dziedzictwo poli-tyczne, w „Capacité Politique des Classes Ouvrières“ (Świa-domość polityczna klasy robotniczej) pisze on: „niezlomną zasadą Państwa demokratycznego i społeczeństwa demokra-tycznego jest uznanie prawa wyborczego za przyrodzone prawo człowieka i obywatela. Z tej naczelnej zasady wy-pływają skutki lub—inaczej powiedziawszy—zasady drugo-rzędne nadzwyczajnej wagi; pierwsza z tych zasad jest na-stępująca: skoro tylko gdziekolwiekbądź zostaje przyjęta i wcielona w życie wolność polityczna w formie powszech-nego prawa wyborczego—w rozwoju społecznym wytwarza się dążność do równości ekonomicznej... Zrozumieli to do-brze przedstawiciele robotników... Lecz właśnie tego nie życzą sobie przedstawiciele burżuazji.“

Zupełnie błędem jest tedy mniemanie, jakoby Proudhon był bezwzględny przeciwnikiem wszelkiego udziału w wyborach i parlamentach. Jeżeli coś potępiał, to jedynie wstępowanie do izby w epoce Cesarstwa i to jedynie z tego względu, że warunkiem tego wstąpienia było złożenie przysięgi konstytucji cesarstwa. Prócz tego był zdecydowanym przeciwnikiem scentralizowanego Państwa burżuazyjnego, pragnął rządu, zorganizowanego u dołu, i dążył, do tego, aby drogą ściśle zastosowanego federalizmu, przeszkodzić krajom zacofanym w zmiążdżeniu krajów postępowych. Państwo należało—jego zdaniem—upodwładnić związkowi demokratycznych prowincji.

Jak widzimy z dziełka „Wojna domowa we Francji,” w celach Marksa i Proudhona nie zachodziły tak bardzo rażące sprzeczności, jakkolwiek rozmaitemi były ich drogi i środki. Nie należy nadto zapominać, że Proudhon pisał zawsze jedynie dla Francji i w dodatku dla tej Francji, wśród której on żył i pracował. Brakło mu szerokiego dziejowego światopoglądu Marksa, lecz znał swój kraj, jak nikt inny, zaś jego „mieszczuchostwo” odpowiadało poziomowi rozwoju ówczesnej Francji.

VI.

Prawodawstwo bezpośrednie a parlamentaryzm.

Rozwianie złudzeń powszechnego prawa wyborczego w r. 1848, które dało powód Prodhonowi do założenia systemu federalistycznego, zachęciło również niemieckiego socjalistę M. Rittinghausena do rozpoczęcia propagandy na rzecz bezpośredniego prawodawstwa przez lud. Idea ta powstała u niego pod wpływem Szwajcarii, gdzie stara forma prawodawstwa przez „gromadę,” w skład której wchodziłi wszyscy dorośli mężczyźni, jeszcze się zachowała w niektórych kantonach, w niektórych zaś—prawodawstwu ludowemu podlegały jeszcze sprawy konstytucyjne

Konstytucja związkowa, którą Szwajcaria przywłaszczyła sobie w r. 1848, została ogłoszona dopiero po przyjęciu jej przez bezpośrednie głosowanie ludu. Rittinghausen pragnął właśnie, aby głosowaniu ludowemu została pozostawiona cała działalność prawodawcza nawet w największych Państwach; w myśl jego idei, system przedstawicielstwa winien był zostać całkowicie zniesiony. Pierwsza praca, w której rozwija on swoją teorię, zatytułowana jest „Filozofja Historji”; wszelako doświadczenie historyczne bynajmniej nie potwierdza jego dowodzeń. Wprawdzie bezpośrednie prawodawstwo przez lud występuje prawie u wszystkich

narodów w pierwszych okresach ich istnienia państwowego; lecz historia wykazuje, że w dalszym ciągu prawodawstwo należało, bądź do uprzywilejowanej mniejszości, składającej się przeważnie z władców najezdnych,—mniejszości, która przez pewien czas pozostawiała jeszcze prawodawstwo bezpośrodkowemu głosowaniu ludu, lecz w końcu w celach samozachowawczych musiała je sobie przywłaszczyć; bądź—gdzie tego nie było—prawodawstwo, wobec mnóstwa nader powikłanych spraw, musiało być polecone ciałom wybieralnym, z których z czasem powstały parlamenty. Dowody tego możemy znaleźć nie tylko w przeszłości; podobne zjawisko zauważamy obecnie w rozwoju związków robotniczych, tego przejawu wolnej twórczości demokracji współczesnej. Związki te prawie zawsze rozpoczynają od najszerszego stosowania bezpośredniego prawodawstwa i zarządu, lecz w miarę tego, jak ilość ich członków się zwiększa i zadania związków rozszerzają się i wikłają — przechodzą one stopniowo do instytucji przedstawicielstwa i systemu urzędniczego.

Aby urzeczywistnić bezpośrednio prawodawstwo przez lud w myśl wskazówek Rittinghausena, należałoby możliwie zmniejszyć obszar Państw i gmin, lub też rozbić takowe na bardzo drobne jednostki, co zupełnie nie daje się połączyć z warunkami współczesnej produkcji i komunikacji. Lecz zupełnie co innego jest bezpośrednio głosowanie ludu, będące jedynie uzupełnieniem izby prawodawczej, lub mające za zadanie kontrolowanie działalności izby na podstawie prawa inicjatywy i veto. Prawo to polega na tem, że na żądanie pewnej ilości obywateli, wszystkie projekty prawne podobnie, jak poważniejsze uchwały instytucji prawodawczej, winne być oddane pod głosowanie całego ludu. Taki

system, znany pod nazwą „inicjatywy i referendum”, wydaje się na pierwszy rzut oka nadzwyczaj łatwym do wykonania. Jak wiadomo, istnieje on obecnie w Szwajcarii, gdzie znajduje dość szerokie zastosowanie, zarówno w Związku, jak i w poszczególnych kantonach. Wszakże o pożyteczności tego systemu istnieją rozmaite zdania. Niewątpliwie posiada on swoją wartość, jako środek politycznego wychowania obywateli; jest to wszakże środek, działający nader powolnie i mogący na dłuższy czas zatrzymać postęp krajów, w których tradycje demokratyzmu nie zakorzeniły się dostatecznie głęboko. Nawet w najpostępowszych kantonach Szwajcarii, przy głosowaniu nad poważniejszymi sprawami zwolennicy postępu obawiają się często niespodzianek ze strony tej instytucji. Zdarzało się, że projekty prawne, które zyskały jednomyślne poparcie wszystkich partii politycznych, bywały odrzucane przez głosowanie bezpośrednie jedynie dlatego, że pociągały za sobą pewne powiększenie podatków lub też dlatego, że uchybiały przeciwko zakorzenionym w szerszych masach zwyczajom. Jeszcze w większym stopniu daje się zauważyć podobne zjawisko tam, gdzie większość głosujących należy do klasy drobnomieszczańskiej. System przedstawicielstwa w rządach, przy wszystkich jego stronach ujemnych posiada przynajmniej tę przewagę, że partje wybierają na posłów przeważnie ludzi, stojących pod względem umysłowym wyżej od przeciętnego poziomu członków partji. Pozatem sam udział w instytucji reprezentacyjnej rozszerza widnokrąg umysłowy większości deputowanych. Dlatego też można z całą słusnością powiedzieć, że bezpośrednie głosowanie ludu, wyjąwszy w narodach, stojących na wysokim poziomie rozwoju społecznego

i politycznego—stanowi czynnik zachowawczy. I jeżeli socjalna demokracja występuje wszędzie za udzieleniem ludowi prawa inicjatywy i veto prawodawczego, to czyni ona to jedynie w imię demokratycznej zasady, w imię prawa każdej jednostki do samookreślenia, lecz bynajmniej, nie przez wzgląd na szczególne cele partyjne.

Z tych samych względów, lecz oczywiście z innych zgoła pobudek rządu z łaski Bożej monarchiczne zawsze pozostaną stanowczymi przeciwnikami tej instytucji. Jedynie taki bękart, poczęty ze związku rewolucji z monarchją, jak bonapartyzm, mógł włączyć do programu swoich „idej“ potwornie okaleczoną formę bezpośredniego głosowania ludu w postaci plebiscytu. Wszakże był to, jak się okazało, miecz obosieczny.

Kiedy w roku 1850 Rittinghausen zaczął propagować we Francji ideę bezpośredniego głosowania przez lud, znalazł on chętnych słuchaczy wśród demokratów rozczarowanych do wszystkiego co się wówczas działo w parlamencie. Jedynie Ludwik Blanc i Proudhon, zazwyczaj wrogo względem siebie usposobieni, tym razem zgodnie wystąpili przeciwko Rittinghausenowi. *) Ich argumentów możemy nie przytoczyć. Rittinghausen odpowiedział swoim krytykom w końcu roku 1851 na szpaltach „*Démocratie pacifique*“ (Demokracja pokojowa), wydawanej przez fourierystę *Considerant'a*. W kilka dni później, po pojawieniu się tej odpowiedzi nastąpił zamach stanu Ludwika Bonaparta; „*Démocratie pacifique*“ musiała wkrótce potym przerwać swe

*) Broszura polityczna Ludwika Blanca miała tytuł: „*Plus de Girondins*“ (Dosyć żyrondistów). Porównaj to, co było powiedziane wyżej o Pétionie.

istnienie, a 21-go grudnia 1851 roku przez bezpośrednie głosowanie, 7.439.216 obywateli Francji przeciwko 646,737 ten zamach stanu uświęciło. W 11 miesięcy później, 21-go listopada roku 1852, bezpośrednie głosowanie, zarządzone w kwestji przywrócenia dziedziczności cesarstwa Bonapartów, dało 7.824.189 głosów—za, 253.145—przeciw. Zapał demokratów francuskich dla idei bezpośredniego prawodawstwa przez lud otrzymał cios śmiertelny. Jedynie w Szwajcarii, gdzie panowały inne stosunki, jeden z uczniów Considerant'a socjalista szwajcarski, Karol Bürkli, głosił nadal ideę bezpośredniego prawodawstwa i osiągnął lepsze skutki.

VII.

Złudzenia powszechnego prawa wyborczego.

Lecz jak wyglądała sprawa powszechnego prawa wyborczego? W Anglii ruch na jego korzyść poniósł porażkę, w Niemczech zostało ono wytepienie przez reakcję. Inaczej we Francji. Tam Ludwik Napoleon po zamachu stanu wrócił masom prawa wyborcze, które odebrała im, przez ustanowienie trzechletniego cenzusu mieszkaniowego, izba prawodawcza. I lud francuski, niby wdzięczny syn, głosował na bonapartystów. Pierwsze wybory przywróconego prawa wyborczego dostarczyły jedynie bonapartystowskich deputowanych, podobnie—drugie wybory roku 1857 posłały do ciała prawodawczego, z wyjątkiem małej garstki—szczęściu deputowanych opozycyjnych—jedynie kandydatów cesarskich. Z liczby około 6 milionów oddanych głosów—5¹/₂ miliona głosowało za kandydatami rządu.

Z tą chwilą powszechne prawo wyborcze zostało do gruntu zdyskredytowane w oczach większości socjalistów i wielu radykałów mieszczańskich. Rozwiane zostały wielkie nadzieje na polityczny wpływ powszechnego prawa wyborczego, zrodziła się głęboka nieufność do mas, jako wyborców. Natomiast pokładała większość socjalistów wszystkie swe nadzieje na nowy wybuch, który wyobrażano sobie nie inaczej, jak w postaci tradycyjnego jakobinizmu pod kierunkiem centralnej terrorystycznej władzy rewolucyjnej. W ten sposób przed socjalistami stało jedyne zadanie, a było nim zdobycie władzy państwowej i celowe wyzyskanie całego jej aparatu na korzyść rewolucji. Taką jest teoria, która została zaszczipiona we Francji i, ze względu na jej rzecznika Blanqui, otrzymała nazwę blankizmu.

Jednym z pierwszych literackich przedstawicieli tej nauki w okresie drugiego Cesarstwa był Hippolit Castille, który w przedmowie swojej do „Historji drugiej Republiki,” wydanej w roku 1854, poświęca hymn pochwalny epoce panowania teroru. „Doskonałem jest to społeczeństwo—pisze on—w którym tyranja jest dziełem ogółu.“ Wolność jednostki odrzuca on, jako wolność sataniczną a wraz z nią odrzuca i parlamentaryzm. „Do tej epoki, do tego okresu panowania teroru, kiedy kolejno spadały głowy żyrondyistów, hebertyistów, dantonistów, należy przywrócenie zasady władzy, tego niezwyciężalnego wału obronnego wszelkiego współżycia. Uwolniwszy się od skrajnych i umiarkowanych, zabezpieczywszy się od wszelkich zatargów wewnętrznych, „Komitet zbawienia społecznego“ zdobywa... niezbędną mu dla obrony Francji od niebezpieczeństwa grożącej jej anarchji—siłę i jedność.“ Nie zbyt gorliwym rządóm zawdzięcza

Republika swoją zgubę—jest to raczej wina „parlamentarjuszów—zdrajców Thermidora.“ Wielkość zaś Robespiera polegała właśnie na tem, że „zrozumiał on znaczenie władzy i posiadał wybitny instynkt polityczny.“

W tym samym duchu, co Castille, wypowiadał się w 30 lat później blankista A. Regnard, „Istniały podczas cesarstwa dwie partje opozycyjne—pisze on—jedna doktrynerska, liberalna, druga—radykalno-utopijna czyli, jakeśmy ją wówczas nazywali, materialistyczna. Zwolennicy tej ostatniej, wierni tradycjom rewolucji francuskiej, uważali, że nie na tem polega cel demokracji, ażeby rządy osłabić, lecz na tem, ażeby nie mi z a w ł a d n ą ć... Wolność—jest to Tiberjusz Grachus na Forum i Spartacus w Capua; jest to dzień 10-go sierpnia, 24-go lutego, 4-go września; jest to, wszechwładza własnej świadomości, słowa i druku. Taką jest wolność prawdziwa, wolność polityczna; i tej oto wolności żądamy od was, tej wolności, którą wy nazywacie despotyczną... Wszelka rewolucja jest z konieczności czynem przemocy.“ Gdyby naród pozwolił sobie wybrać parlament monarchiczny, to „w armji znajdują się tacy Hoches i Angereaus, którzy pod dowództwem oficerów—republikańców potrafią zmierzyć się z wrogiem powszechnego prawa wyborczego.“

*

*

*

Taki pogląd blankistowski, w formie nieco odmiennej, podzielali również Marks i Engels. Przez długi czas upatrywali oni w jakobinizmie wcielenie idei twórczej potęgi re-

wolucyjnej, która powoła do życia opierającą się na postępowych czynnikach proletariatu, scentralizowaną władzę dyktatorską. Prąd przeciwny spotykamy we Francji wśród młodzieży robotniczej, ulegającej wpływom Proudhon'a, a równoległe z tym prądem występuje w latach 1862—1863 w Niemczech ruch robotniczy pod kierunkiem i szczególnym wpływem Lassalle'a.

Bez względu na różnice, zachodzące w poglądach tych mężów, proudhoniści byli dla Francji tem, czem był dla Niemiec Lassalle, i, podobnie jak Tolain, Fribourg i inni, byli napastowani ze strony blankistów za jakoby świadomą lub bezwiedną przynależność do bonapartyzmu,—piętnowali zwolennicy Marksa przywódców lassallowskiego kierunku w Niemczech, jako domniemanych wysłańców Bismarka. Pod tym względem warto przeczytać mowy jednego z bliskich przyjaciół Marksa—Wilhelma Liebknechta; mowy te pochodzą z lat sześćdziesiątych i późniejszych i skierowane są przeciwko lassallistom. Spotykamy się w nich ze znany nam lekceważeniem powszechnego prawa wyborczego z tym samym zasadniczym potępieniem parlamentaryzmu; widzimy tę samą ideę rewolucyjnego zdobycia władzy państwowej, co i w wymienionych wyżej pismach. „Rewolucje nie dokonywają się z najwyższego zezwolenia władz—powiada on w jednej z tych mów—idea socjalizmu nie daje się urzeczywistnić w granicach Państwa współczesnego; aby ją urzeczywistnić należy zburzyć Państwo współczesne. Żadnego przejednania z Państwem współczesnym i precz z powagą powszechnego prawa wyborczego!“. „W stosunku do klas posiadających socjalizm nie jest zagadnieniem teorii, jeno sprawą siły i, podobnie jak każda

walka o władzę, winien się on rozstrzygnąć nie w parlamencie, lecz na placu broni.“ Tak przemawiał Liebknecht w mowie swojej: „O stosunku socjalnej demokracji do polityki“, wydanej również w oddzielnej broszurze. W tym samym duchu wypowiedział się on nieco później na kongresie w Sztutgarcie: „Jedynie z upadkiem współczesnego Państwa umożliwiony zostanie nowy system produkcji; powinniśmy tedy opanować stare państwo i na jego gruzach stworzyć Państwo nowe.“

Później Liebknecht zmienił swe stanowisko względem parlamentaryzmu. Tłumaczył on to tem, że do roku 1870 miał on do czynienia ze Związkiem Północno-Niemieckim, chwiejność istnienia którego jakoby była zupełnie widoczna dla każdego rozumnego człowieka, lecz w stosunku do utrwalonego i bardziej niezależnego Cesarstwa Niemieckiego niezbędną jest taktyka odmienna. Wszelako jest to tylko w połowie słuszne. W tym skrzydle socjalnej demokracji, przywódcą którego był Liebknecht, wyłoniła się przełomowa dążność polityczna, która w istocie swej była sprzeczna z założeniem Liebknechta. Liebknecht raczej uległ tej dążności, aniżeli takową przyjął, nie ulega bowiem wątpliwości, że pomiędzy tym nowym prądem, a poglądami Liebknechta istniała różnica nietylko praktyczna, lecz i zasadnicza. Pierwszym rzecznikiem tych nowych dążności w praktyce był młodszy towarzysz i, w pewnej mierze, uczeń Liebknechta —August Bebel.

Podobnie, jak Tolain, wyrósł Bebel w atmosferze politycznej, powstałej po roku 1848. Tradycje przeszłości i walki rewolucyjne 48-go roku nie znalazły w jego wyobraźni jaskrawego odbicia rzeczywistości. Bebel patrzył

na świat oczami młodszego pokolenia robotniczego i, jakkolwiek nie zgadzał się on z Lassall'em na gruncie udziału w prawodawstwie, to jednak stanowisko, zajęte przez niego jeszcze w parlamencie Północno-Niemieckim, bliższem było Lassalle'a, niż Liebknechta.

VIII.

Ferdynand Lassalle, jako rzecznik powszechnego prawa wyborczego.

To odmienne stanowisko wobec parlamentaryzmu nie znalazło wówczas przedstawiciela teoretycznego, i do obecnej chwili niema właściwie teorii, któraby została uznana przez całą socjalną demokrację. Istotnie, stanowisko to jest przeważnie owocem praktyki; nie stworzył go żaden umysł twórczy, nikt nie głosił jego nauki; stanowisko to wyłoniło się z życia, zmiana dokonana się sama przez się. Wszelako w pewnym stopniu przeobrażenie to związane jest z nazwiskiem człowieka, który przez długi czas udzielał natchnienia niemieckiemu ruchowi robotniczemu ostatnich lat; mamy na myśli Ferdynanda Lassalle'a.

Lassalle już z tego względu może być uważany za kierownika ideowego tego ruchu, że był on najwytrwalszym obrońcą nowego przyjaźniejszego stosunku do powszechnego prawa wyborczego. Gdyby był żył dłużej, zostałby niewątpliwie teoretykiem i rzecznikiem nowego pojmowania działalności parlamentarnej wogóle. Podstawowe idee tej nowej nauki łatwo wyczytać między wierszami jego pism politycznych, poświęconych niemieckiej klasie robotniczej z lat 1862-1864. Stosunek Lassalle'a do Marksa jest ten sam, co

Bebła—do Liebknechta. Wykazało się to już na wiosnę roku 1859, gdy Lassalle ogłosił swoją pracę o wojnie włoskiej. Jak wiadomo, powstał z powodu tej broszury pomiędzy Lassalle'em a Marksem spór, którego nie udało się zgłodzić i później.

W broszurze tej zajmuje Lassalle względem bonapartyzmu stanowisko, wybitnie odmienne od większości socjalistów i demokratów mieszczańskich owego czasu. Podczas, gdy ci ostatni w systemie rządów bonapartowskich upatrywali jedynie spaczanie i fałszowanie demokracji, — Lassalle zwracał uwagę jeszcze na stronę odwrotną, utrzymując, że, obnoszony przez bonapartyzm ochłap demokracji, skompromituje nazawsze ustrój monarchiczny. Zauważył on ową djolektyczną (logiczną) sprzeczność, która pociągnie za sobą—nie zgubę demokracji,—lecz przeciwnie—zagładę czynników reakcyjnych w bonapartyzmie. „Ustrój rządowy, teoretyczne podstawy którego są demokratyczne, środki zaś reakcyjne i despotyczne—rozumuje Lassalle,—może istnieć tylko bardzo krótki czas. Może on być w równym stopniu, jak system rządów, mający charakter wybitnie reakcyjny—zaciekłym wrogiem, rozwoju demokratycznego, lecz nie będzie on nigdy wrogiem równie niebezpiecznym. Zawiera on bowiem w sobie samym przeciwieństwo oraz przyczynę nieustannych starć. Jakkolwiek będzie się starał Ludwik Napoleon konfiskować sprowadzane do Francji z Londynu i 1ersey broszury rewolucyjne—pozostaną przecież jego własne manifesty, które obnażają kłamstwo i obłudę systemu jego rządów.“ (Pisma tom I, str. 316—317).

W tej samej pracy zastanawia się Lassalle nad wynikiem wyborów paryskich roku 1857. Podczas, gdy inni

zwracali uwagę jedynie na miążdzącą większość głosów, oddanych za Napoleonem,—Lassalle zauważył przedewszystkiem i szczególnie podkreślał przyrost głosów opozycyjnych, od roku 1851. Jego metoda badania uderzająca przypomina analizę wyborów paryskich, dokonaną przez Proudhona w dziele „Capacité politique des classes ouïères.“ W „Programie robotniczym“ Lassalle temi słowy zwraca się do robotników niemieckich: „Wprawdzie prawo wyborcze powszechne i bezpośrednie nie jest bynajmniej różdżką czarodziejską, któraby mogła was uchronić od omyłek chwilowych. W r. 1848 i 1849 mieliśmy we Francji dwa z rzędu złe wyniki wyborcze. Ale powszechne i bezpośrednie prawo wyborcze jest jedynym środkiem, który po pewnym czasie sam naprawić może błędy, chwilowo z niewłaściwego jego zastosowania wyniknąć mogące. Jestto owa włócznia, która sama leczy rany, jakie zadaje. Przy powszechnym prawie wyborczym niemożliwym jest na czas dłuższy, ażeby ciało wybrane nie było dokładnym i wiernym wyrazem ludu, który je wybrał.“ Nie ulega wątpliwości, że, wypowiadając to zdanie, opierał się on na doświadczeniu 1857 roku; w wyborach r. 1863 słowa jego znalazły doskonałe potwierdzenie. Należy zauważyć, że Lassalle nie podkreśla dość wyraźnie tej okoliczności, że wyniki powszechnego prawa wyborczego zależne są od ilościowego i kulturalnego rozwoju klasowego w społeczeństwie. Lecz jestto raczej brakiem w wypowiedaniu się, aniżeli—w zrozumieniu.

Lassalle chętnie posługiwał się dialektyczną metodą dowodzenia, lecz po za tą formą logiczną, kryło się zawsze wybitnie realistyczne pojmowanie dziejów, opierające się na przesłankach rozwoju gospodarczego, jako czynnika w ży-

ciu społecznym najważniejszego. Świadczy o tem dobitnie broszura Lassalle'a „O istocie Konstytucji.“

Podobnie, jak wszyscy inni socjaliści owego czasu, Lassalle przeceniał stopień dojrzałości ówczesnego rozwoju gospodarczego w stosunku do socjalizmu; dlatego też spodziewał się on może więcej od twórczej mocy powszechnego prawa wyborczego, niż się spodziewać należało, ze względu na ówczesny stopień zróżniczkowania klasowego w Niemczech. Wszelako przecenienie to pod względem praktycznym nie było szkodliwe; zawdzięczał mu Lassalle ten wewnętrzny płomień, dzięki któremu potrafił on, pomimo napaści z lewej i prawej strony, zagrzać klasę robotniczą do walki o powszechne prawo wyborcze i przygotować ją duchowo do należytego użytkowania tego prawa. Trzeba było wielkiego i głębokiego przekonania, aby się nie zaważyć i nie ustąpić wobec dowodzeń tak rozmaitych myślicieli, jak Marks, Rodbertus, Lothar Bucher, którzy, występując przeciw głoszonej przez Lassalle'a nauce, jednomyślnie powoływali się na przykład Francji.

Lassalle zmarł wcześniej, aniżeli powszechne prawo wyborcze stało się w Niemczech dziełem dokonanym. Jak wiadomo, dla urzeczywistnienia jego nie zawahał się Lassalle paktować z ówczesnym ministrem pruskim—Bismarkiem. Trudno stwierdzić, jak dalece przyczyniły się do wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego te pertraktacje, jako też ustępy w jego mowach, wyjątkowo obliczone na Bismarka i króla pruskiego; lecz niepodobna przypuścić, aby dowodzenia jego zostały bez wszelkiego wpływu. W każdym razie, agitacja powołanego do życia przez Lassalle'a związku robotników niemieckich zmusiła i mieszczaństwo liberalne

do walki o to same prawo dla nowego parlamentu, aczkolwiek to same mieszczaństwo usunęło z porządku dziennego sprawę wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego w Prusach. W ten sposób Lassalle'owi zawdzięczamy to, że taki czynnik demokracji został wprowadzony do konstytucji Związku, z którą później przeszedł do ustawy Rzeszy Niemieckiej.

IX.

Rozwój parlamentarny socjalnej demokracji niemieckiej.

W pierwszych wyborach do Północno-Niemieckiego parlamentu związkowego poniosła socjalna demokracja poważną porażkę. Do sejmu ustawodawczego obrany został jedynie Bebel, który wówczas stał na czele saksońskiej partii ludowej, lecz wykazywał już dążność ku socjalizmowi. Do parlamentu związkowego zaś, prócz Bebla, obrany został jeszcze Liebknecht, który również był posłem od saksońskiej partii ludowej. Z „Powszechnego związku robotników niemieckich“ wstąpili do parlamentu, częściowo dzięki wyborom ściślejszym,—I. Br.-Schweitzer, F. W. Fritzsche, Fritz Mende i Emil Ferksterling—ostatni dwaj, jako przedstawiciele prawowiernej frakcji hetzfeldowskiej. Jakkolwiek nieliczną była ta grupa, powstały w niej natychmiast spory w sprawach taktycznych na gruncie stosunku do parlamentaryzmu. Nas zajmuje tu szczególnie różnica zdań, jaka powstała pomiędzy Liebknechtem a zastępcą Lassalle'a w kierownictwie

„powszechnym związkiem robotników niemieckich“ — v.-Schweitzerem. Liebknecht stał wytrwale na stanowisku protestu rewolucyjnego; nie chciał on ani słyszeć o najmniejszej, chociażby organicznej pracy prawodawczej w parlamencie i odmawiał swego podpisu wymagającym tego projektem prawnym; odmówił on nawet swego podpisu dla przedłożonego przez Schweitzera projektu prawnego o ochronie pracy. Co się tyczy Schweitzera, to uważał on Związek Północno-Niemiecki za organizację państwową trwałą i żywotną i przy okazji przekładał projekty reform, odpowiadających demokratycznym żądaniom robotników, jako też projekty praw o państwowej ochronie pracy. Jego urzędowe stanowisko względem partji niesocjalistycznych odznaczało się jeszcze większą niezależnością, niż postępowanie Liebknechta; co zaś do jego nieurzędowego stosunku do pachołka Bismarka—radcy tajnego Wagnera, to wiadomości w tej sprawie oparte są jedynie na domysłach.

Jakieśmy już w innym miejscu zaznaczyli, w stosunku do pracy prawodawczej Bebel stopniowo zbliżał się do stanowiska, jakie zajmowali v.-Schweitzer, towarzysz jego Fritzsche, a później Hasenclever. Wzmiankowana mowa Liebknechta o stosunku socjalnej demokracji do polityki, zalecająca taktykę czystego protestu, była formalnie skierowana przeciwko Schweitzerowi, lecz brała na cel również i Bebla. Ostatni stwierdził to wyraźnie partji socjalno-demokratycznej w Frfurcie, dodając, że przełożona przez niego i Liebknechta na kongresie Sztutgarckim uchwała, zalecająca taktykę biernego oporu, była wynikiem kompromisu pomiędzy nimi, ponieważ poglądy ich na tę sprawę, bynajmniej, nie były jednakie. Stosunki obu frakcji charakteryzuje również

następująca okoliczność: Gdy w roku 1870 Napoleon III ogłosił Prusom wojnę, Schweitzer i jego towarzysze głosowali za pożyczką wojenną, Bebel zaś i Liebknecht wstrzymali się od głosowania, dowodząc, że wojna ta jest nieuniknionym i naturalnym skutkiem polityki Bismarka, a dostarczenie dla niej środków byłoby ze strony socjalnej demokracji popieraniem tej polityki.

Do pierwszego parlamentu Rzeszy wybrany został jedynie Bebel, lecz uwięzienie przeszkodziło mu przyjąć udział w pracach parlamentu. Do drugiego parlamentu (1874) wstąpiło już 9 członków rozdwojonej wówczas jeszcze partji. Ich zachowanie się w rozprawach parlamentarnych było prawie jednakowe. W sprawach spornych linia rozłamu przechodziła „wpoprzek“ obu frakcji. Gdy, na przykład, towarzysz frakcyjny Liebknechta, Juljusz Motteler oświadczył pewnego razu w parlamencie, że „socjalna demokracja, bynajmniej, nie jest przeciwniczką Cesarstwa, jako organizacji państwowej,“ lecz występuje jedynie przeciwko panującym w Cesarstwie stosunkom,—został on bardzo ostro potępiony przez prasę jego własnej frakcji.

Jesienią tegoż roku (1874) rozpoczęły się układy w sprawie zjednoczenia obu frakcji, a z wiosną roku 1875 Niemcy znały już tylko jedną zjednoczoną partję socjalno-demokratyczną.

Wskutek zmian, jakie zachodziły, zarówno w warunkach prawnych partji, jako też w liczebnym składzie jej przedstawicieli w parlamencie, trudno przeprowadzić nieprzerwane zdążającą w określonym kierunku wytyczną rozwoju jej stosunku do parlamentaryzmu. Wszakże nie ulega wątpliwości, że z wyjątkiem nieznaczających przerw, socjalna de-

mokracja w ciągu tego czasu czyniła ustawiczne i stanowcze kroki w kierunku parlamentaryzmu. Świadczy o tem charakter przedkładanych przez nią projektów prawnych i poprawek do projektów, jako też coraz wzrastający udział jej w komisjach parlamentarnych. Podczas sesji r. 1874, Juljusz Motteler, będąc wybranym do jednej z komisji parlamentarnych, powstrzymał się od wszelkiego udziału w jej pracach i, bez względu na wyżej wymienione oświadczenie jego, zgodził się być obecnym na posiedzeniach komisji „jedynie w charakterze widza.“ Lecz od owego czasu socjalna demokracja stopniowa zaczęła przyjmować udział czynny w obradach komisji parlamentarnych; przystępuje ona do prac sekretarjatu, bierze na siebie opracowanie raportów o pracach komisji itp. Nie dość tego, socjalno-demokratyczna frakcja parlamentarna posiada swych przedstawicieli w t. z. Seniorenkonvent, to znaczy delegacji przedstawicieli rozmaitych frakcji parlamentarnych, mającej na celu regulowanie porządku bieżących spraw w parlamencie. Nie zrzekłaby się ona również udziału w prezydjum izby, gdyby to nie było połączone z obowiązkiem przedstawiania się od czasu do czasu cesarzowi niemieckiemu, lub ostatecznie gdyby inne frakcje zadowolily się oświadczeniem, że socjalna demokracja gotowa jest wypełnić wszystkie, przepisane przez statut parlamentu, obowiązki.

Podobne uchylenie się od dworskich lub temu podobnych wizytacji niema już nic wspólnego z zasadniczym nieuznawaniem Cesarstwa, jako takiego. Wprawdzie stoi socjalna demokracja, jak poprzednio, na stanowisku politycznego nieprzejednania w stosunku do rządu i odmawia mu ona jakichkolwiekbyś środków pieniężnych; wszakże gotowa

jest współdziałać w wypracowywaniu praw, głosować za projektami prawnymi, gdy takowe stanowią istotny krok naprzód i nie uchyla się nawet, gdy zachodzi potrzeba, od włożenia niektórych czynności na urzędników państwowych. Co więcej, w chwili obecnej jest ona może bardziej niż jakakolwiek bądź inna partja zainteresowana w rozszerzeniu dziedziny działalności Rzeszy, drogą przeniesienia na nią możliwie większej ilości spraw administracyjnych i prawodawczych. Większego przeciwieństwa ze stanowiskiem pierwotnie zajętym przez Liebknechta nie można sobie wyobrazić; istotnie socjalna demokracja jest obecnie właściwą „partją Rzeszy“ („Reichspartei“).

Przeobrażenie to nie zostało dokonane raptownie i, rzecz prosta, nie bez wewnętrznych starć, czasami nawet bardzo ostrych. Szczególny opór napotkał udział w rozmaitych komisjach parlamentarnych. Działo się to w czasie trwania, tak zwanego, „Sozialistengesetz“—wyjątkowego prawa przeciwko socjalistom. Nie będzie przesadą z naszej strony, jeżeli powiemy, że socjalna demokracja, stoczywszy zwycięską walkę z tym prawem, wyszła z pod jego ucisku, bardziej rozwinięta parlamentarnie, niż była poprzednio. Niezadowolenie z tego powodu znalazło wówczas wyraz w ruchu, tak zwanych, „młodych“—ruchu przejściowym, który tylko chwilowo cieszył się powodzeniem i wpływem.

X.

Zagadnienie współdziałania w rządach.

Skreślony wyżej proces rozwojowy, jaki się odbył w Niemczech, znalazł wyraz również i w innych krajach. Popierwsze, olbrzymie, coraz wzrastające powodzenie socjalnej demokracji niemieckiej na wyborach pobudziło socjalistów tych krajów, gdzie istniało już demokratyczne prawo wyborcze, do możliwie stanowczego i szerokiego wykorzystania tego prawa, w krajach zaś, w których klasa robotnicza była pozbawiona prawa wyborczego, powołany został do życia potężny ruch, mający na celu zdobycie takowego. W ten sposób, we wszystkich krajach, gdzie istnieje jako takie znośne prawo wyborcze, znajdujemy partje socjalistyczne, działalność których znajduje swój wyraz w wyborze przedstawicieli, bądź do parlamentu, bądź do innych instytucji przedstawicielskich, oraz w udziale deputowanych w pracach tych instytucji.

Wobec olbrzymich różnic, zachodzących w prawodawstwie politycznym rozmaitych krajów, w tradycjach życia partyjnego i ugrupowaniu się partji, jest zupełnie naturalnem, że taktyka socjalistyczna w rozmaitych parlamentach nie jest zupełnie jednakową, że posiada ona tu i owdzie, bądź charakter bardziej oportunistyczny, bądź bardziej nieprzejednany.

Pozostawiając na stronie Niemcy, wystarczy porównać wzorowo zorganizowaną partję socjalno-demokratyczną Danji z włoską partją socjalistyczną, pod względem ich stosunku do parlamentaryzmu. W pierwszym z tych krajów mamy opierającą się przeważnie na drobno-włościańskich czynnikach demokratycznych—lewicę mieszczańską, oraz rozwój względnie spokojny o charakterze dość postępowym; we Włoszech natomiast—mnóstwo zmiennych i przejściowych ugrupowań partyjnych oraz dążność do wstrząśnień, zarówno w izbie, jak i po za nią. Niemożliwem jest tedy, aby podobne okoliczności nie wpłynęły na temperament i taktykę danych partji socjalistycznych.

Nadto posiadają parlamenty swoje własne, wewnętrzne prawa rozwojowe, którym podlegają wszystkie poważniejsze organizacje partyjne. Jednostka odosobniona, której głos nie wywiera decydującego wpływu przy głosowaniach parlamentarnych, jest od tych praw względnie niezależną. Lecz skoro jakaś grupa parlamentarna jest dostatecznie silna, aby wpłynąć na kierunek wskazówki na szali parlamentarnej, to nie może się ona zrzec uwarunkowanej osiągniętych przez nią stanowiskiem—odpowiedzialności. Musi ona, chcąc nie chcąc, wypowiedzieć się rzeczowo w omawianych sprawach.

Wyjątek pod tym względem mogą stanowić jedynie partje absolutnego protestu, to znaczy—partje, wyłącznie upoważnione do protestowania przeciwko określonemu ustrojowi prawnemu, jak naprzykład, partje zagarniętego przemocą kraju. Dla przedstawicieli zaś wielkiej klasy społecznej, interesy której zostają dotknięte przez wszystkie niemal zarządzenia administracyjne i prawne — protest bezwzględny, jak nas doświadczenie nauczyło, jest rzeczą zupełnie niewy-

konalną. Może on zadowolnić jedynie najbardziej porywcze czynniki tej klasy, podczas gdy reszta, to jest szersze masy, ulegają wpływom innych partji. Partje bezwzględne go protestu, jeżeli wyrażają interesa narodowościowe, skazane są na nieruchomość i bezczynność,—w innym wypadku są one wystawione na ciągłe odpływy i przypyły, ponieważ występują, nie jako przedstawiciele określonych interesów i odpowiadających pewnemu stanowi rzeczy żądań, lecz przeważnie, jako wyraziciele nastroju. Można z całą pewnością powiedzieć, że, gdyby socjalna demokracja zastąpiła na pierwotnym punkcie widzenia Liebknechta, nie dałaby ona światu tego obrazu nieustannego rozkwitu, o którym świadczy cała jej przeszłość; ponieważ na północy Niemiec nie było partji mieszczańsko-radykalistycznej, któraby uświadomiła sobie i poparła dążności robotników do reform, to, wcześniej czy później, musiałaby z konieczności powstać obok socjalnej demokracji robotnicza partja reform.

Obawa ta nasuwała się z taką oczywistością, że Fryderyk Engels w swojej przedmowie do „Walki klas“ Marksa nie zapatruje się już na działalność parlamentarną, jako na wymagający kontroli drugorzędny środek, lecz jako na regularną, niezbędną, wszędzie nieuniknioną, narzucającą się taktykę klasy robotniczej. Nie obawia się oświadczyć, że: „już w krajach romańskich nawet robotnicy zaczynają coraz lepiej rozumieć, że starą taktykę trzeba zmienić. Wszędzie uczą się na naszym przykładzie, jak należy korzystać z prawa wyborczego i zdobywać wszystkie dostępne dla nas placówki. We Francji nawet, w której więcej, niż od stu lat, jedna rewolucja następuje po drugiej, w której niema

jednej partji, któraby nie dorzuciła swojej cegiełki do spisów, powstań i innych czynów rewolucyjnych; we Francji, w której dlatego rząd nigdy nie może być pewny wojska, i gdzie wogóle warunki bardziej sprzyjają wybuchom powstańczym, niż w Niemczech, — nawet we Francji [socjaliści coraz bardziej rozumieją, że nigdy nie osiągną trwałego zwycięstwa, o ile nie pozyskają przodem wielkich mas ludności I tu już za najbliższe zadanie partji uznano pracę propagandystyczną i działalność parlamentarną“,

W innym miejscu tej pracy znajdujemy następujące znamienne zdanie: „To owocne korzystanie z powszechnego prawa wyborczego stanowi zupełnie nowy środek bojowy proletariatu, który coraz bardziej się doskonali. Okazało się, że instytucje państwowe, w których zorganizowane jest panowanie burżuazji, dają proletariatowi dalsze jeszcze środki, za pomocą których klasa robotnicza może te instytucje zwalczać. Wzięliśmy udział w wyborach do sejmów krajowych, rad miejskich, sądów przemysłowych, walczono z burżuazją o każdy posterunek, przy którego obsadzeniu miała głos dostateczna część proletariatu. W ten sposób doszło do tego, że burżuazja i rząd więcej obawiają się legalnej niż nielegalnej działalności robotniczej, — więcej wyniku wyborów, niż wyniku powstania“.

To powołanie się na udział w rozmaitych instytucjach przedstawicielskich nie wyczerpuje sprawy, ani ilościowo, ani jakościowo, lecz nie jest to ważne; ważniejszym jest to zasadnicze oświadczenie, że regularne i ciągłe korzystanie z powszechnego prawa wyborczego pociąga za sobą określony sposób walki, czyli, inaczej powiedziawszy, jest z tym sposobem walki organicznie związane.

Działa tu prawo konsekwencji, od którego nikt uchylić się nie może.

Lecz jak daleko winna się rozciągać nasza konsekwencja? Oto jest wielkie pytanie, zajmujące obecnie świat socjalistyczny i roztrząsane z niezwykłą namiętnością na dwóch międzynarodowych kongresach—w Paryżu w r. 1900 i w Amsterdamie w r. 1904. Zagadnienie sprowadza się do tego, czy mogą socjaliści przyjmować udział w rządach, stanowiących polityczny splot rozmaitych partji? lub—inaczej i ściślej—czy mogą socjaliści wstępować do składającego się z czynników burżuazyjnych rządu? Czy jest to koniecznym wynikiem działalności parlamentarnej socjalnej demokracji? Zarówno Kongres Paryski, jak i Amsterdamski, odpowiedziały na to pytanie przecząco; ostatni jeszcze bardziej ostro, niż pierwszy; możemy przeto w dalszym ciągu dowoływać się na uchwałę tego kongresu, jako na późniejszą i bardziej wyraźną. I oto znamienym jest, że nawet bardziej stanowcza uchwała amsterdamska wypowiada się jedynie warunkowo.

Punkt drugi uchwały w sprawie taktyki socjalistycznej brzmi jak następuje: „socjalna demokracja nie może dążyć do udziału we władzy rządowej w łonie społeczeństwa burżuazyjnego.“ Wyczerpuje to jednak tylko jedną stronę sprawy,—mianowicie stronę, do rozstrzygnięcia łatwiejszą. Wszelki udział w rządach pociąga za sobą również część odpowiedzialności za wszystkie zarządzenia władzy; dla partji zaś, będącej przedstawicielką szerokiej, zależnej, wyzyskiwanej, nieposiadającej masy, reprezentującej przeto jednocześnie i dążności powstańcze tej masy, odpowiedzialność podobna połączona jest z tak poważnemi skutkami, że pokusa

ubiegania się o nią—„dążenia“ do niej—nie jest zbyt wielką. Twierdzenie: „nie może dążyć“ nic nam przeto nie mówi i dlatego byłoby dziwactwem z naszej strony uchwałę tę zwalczać.

Istotna formuła pytania winna być postawiona inaczej, mianowicie: czy może socjalna demokracja przy punkcie „udział we władzy rządowej w łonie społeczeństwa burżuazyjnego“—przeprowadzić linię demarkacyjną, oświadczywszy: do tego miejsca i ani kroku dalej? Czy może ona w tej sprawie, na podobieństwo papieżstwa rzymskiego ustanowić spizową formułę: *non posumus*. Czy też nie wynika logicznie z jej działalności parlamentarnej, że demokracja socjalna powinna być przygotowana na to, ażeby w pewnej chwili wziąć na siebie wszystkie niedogodności, związane z udziałem w rządach mieszanych? Zarówno kongres Paryski, jak i Amsterdamski starannie unikały wyraźnej odpowiedzi na to pytanie.

Niewątpliwie, tak należało postąpić; albowiem odpowiedź, bezwzględnie przecząca, skazałaby socjalną demokrację w wypadkach wielkich przesileń społecznych na smutną konieczność zdeptania nogami żywotnych interesów klasy robotniczej i zniweczenia ciężkiej pracy dziesiątek lat.

Zagadnienie podobne może oczywiście powstać jedynie w krajach, w których istotnie panuje parlamentaryzm t. j. tam, gdzie decydująca władza rządowa należy na podstawie konstytucji do reprezentacji ludowej; pozatem może ono wyłonić się wszędzie przy powstawaniu rządów rewolucyjnych. W krajach zaś, gdzie władza rządowa nie zostaje zatwierdzona przez parlament, wstąpienie socjalisty do rządu w zwykłym czasie jest niczem innym, jak przejściem

do szeregów biurokracji (urzędnictwa). Socjalista taki przez to samo przestaje być członkiem partji. Pytanie to uwzględnia tedy, bądź postępowy rozwój polityczny, bądź sytuację rewolucyjną. Nadto pytanie zawiera przypuszczenie, że przeciwko sobie istotnie stoją dwie wrogie grupy: partja lub koalicja przedstawicieli interesów reakcyjnych i szereg partji, mniej więcej wytrwale broniących postępu politycznego. Tylko w takich warunkach przedstawiciele odłamu mieszczańskich czynników postępowych zaofiarują socjalistom wzięcie udziału w składzie rządu. W takich warunkach socjaliści mogą, jak to się zresztą już zdarzyło we Francji, oświadczyć radykalistom: „my pozostajemy po za rządem, lecz będziemy was popierali przeciwko koalicji reakcyjnej o tyle, o ile wy istotnie zamierzacie przeprowadzić określone reformy, i, o ile będziecie pozatym w stosunku do robotników stosować taktykę lojalną i uprzedzającą.“ Może to na pewien czas wystarczyć, a nawet nie być pozabawionem pewnych korzyści; lecz w rzeczywistości, nawet w takim wypadku, socjalna demokracja nabiera cech partji rządowej. Wszelako im bardziej zaostrzają się przeciwieństwa, tem natarczywiej może się wyłonić konieczność odstąpienia od tego biernego stanowiska i wzięcia udziału w rządach, celem spożytkowania właściwych socjalnej demokracji zdolności do stanowczych zarządzeń. A zdarza się często w dziejach, że zostają wytworzone dzieła, którym sądzono odegrać rolę taranów lub szańców w rozwoju społecznym.

W dokonywanych przeobrażeniach społecznych siła polityczna nie jest jedynym czynnikiem, lecz może ona je potężnie przyspieszyć i uwolnić ludzkość, a w tym wypadku

i klasę robotniczą, od wielu klęsk, od niszczącej i wyczerpującej walki. Jeżeli socjalna demokracja przez wstąpienie do rządu może zdobyć możliwość przeprowadzenia odpowiednich zarządzeń, to pytanie nasze należy sformułować już nie tak, jak poprzednio: „czy mamy prawo uczynić to lub owo?“ —lecz inaczej: „czy mamy prawo to lub owo lekceważyć?“ Jeżeli polityka nie jest sprawą nastroju, to niepodobna od niej odgraniczyć poczucia odpowiedzialności za tę odrobinę władzy, którą się posiadało; następuje chwila, kiedy okoliczności zawołają do nas: oto potęga, której tylko nieudolny kierownik nie spożytkuje!

Stanowczy zakaz przyjęcia udziału w rządach mieszanym równałby się przepisowi, zalecającemu przy wszelkich okolicznościach, przekładać wygodę partji ponad interesa, dla których partja istnieje. Prócz tego, sprzeciwiałoby się to naszemu pojęciu o społeczeństwie, jako o organizmie rozwijającym się, Kongres amsterdamski omal, że nie popełnił takiego błędu. W pierwszym punkcie wymienionej uchwały powiedziane jest, że „socjalna demokracja odmawia wszelkich środków, mających na celu utrzymanie u władzy klasę panującą. Nie byłibyśmy takiemu postawieniu kwestji przeciwni, gdyby społeczeństwo istotnie składało się tylko z dwóch klas, ugrupowanych w dwa wielkie stronnictwa. Lecz podobnego stanu rzeczy nigdzie nie zauważamy; szczególnie w krajach, bardziej postępowych, rozwój społeczny nigdzie nie przejawia dążności do podobnych ostrych przeciwieństw. W większości parlamentów, socjaliści muszą się decydować w wyborze pomiędzy grupą partji mieszczańsko-radykalnych, a partjami plutokratyczno-feudalnymi z sprzymierzonymi z nimi burżua. Jeżeli okoliczności

składają się tak, że radykaliści mieszczańscy z socjalistami tworzą większość, dzięki której zostaje powołane do życia ministerstwo postępowe, to socjaliści ustawicznie odmawiając środków, składającemu się, bądź co bądź, z czynników nieproletarjackich rządowi,—sprzyjaliby, wobec istniejących przepisów parlamentarnych, jedynie powrotowi do władzy ministerstwa feudalno-plutokratycznego; oczywiście czyniliby to dlatego jedynie, aby przy pierwszej okazji przyczynić się do jego upadku. Lecz każdy, kto wyjaśni sobie podobną sytuację, zmuszony będzie przyznać, że podobna gra polityczna, kilkakrotnie ponawiana, musi niechybnie ponieść porażkę, ze względu na zawartą w niej niedorzeczność. Można, nie obawiając się zarzutu odgrywania roli proroka, z całą pewnością powiedzieć, że sami wyborcy położyliby kres takiej grze. Nie można przez dłuższy czas bezkarnie poniewierać interesami wielkiej klasy, jakkolwiek byłyby szacunku godne zasady, w imię których to się czyni.

Parlamentaryzm, powtarzamy, posiada swoje określone prawa rozwoju. Stronnictwo lub grupa stronnictw może uniknąć ich wpływów, pozostając po za parlamentem, lecz nie może ono, wstąpiwszy do parlamentu i przyjmując udział w jego pracach, na dłuższy czas uważać się za stojące po za sferą działania tych praw; możnaby tu powtórzyć za Mefistofeilesem:

Wolni jesteśmy w pierwszym,
Niewolnikami—w drugim.

Nie należy wszakże brać tragicznie to „niewolnictwo.“ Nie jest ono wcale gorszem, niż nasza zależność od określonych praw natury; i z tego pojmowania wcale nie wynika, że powinniśmy się wyrzec naszej istoty. Najlepiej świad-

czy o tem chyba historia działalności parlamentarnej socjalnej demokracji niemieckiej do dnia dzisiejszego. Jest to historia nieustannych uchybień przeciw zasadom taktycznym, uchodzącym dawniej za niezłomne prawdy. Nie było ani jednego odchylenia od pierwotnie zakreślonej drogi, ani jednego wystąpienia z granic ścisłego politycznego odosobnienia,—od których nie spodziewano się w swoim czasie rozkładu partji i których nie potępiono w płomiennych uchwałach. Niemniej przeto, socjalna demokracja, rozrastając się ciągle, czasem nawet właśnie, dzięki tym uchybieniom, stoi w szeregach bardziej zwartych i walczy o cele, bardziej wyraźne, aniżeli kiedykolwiekbądź przedtem; natomiast, zastanawiając się bliżej nad dawnymi okresami ruchu,—przekonywujemy się coraz bardziej, że nigdy nie była ona tak zawarowaną od niebezpieczeństwa stania się ofiarą szarlatanów i awanturników, jak obecnie, kiedy w Niemczech np. posyła dla działalności parlamentarnej, całą armję swoich członków do wielkich i małych instytucji reprezentacyjnych Rzeszy, Państw i gmin.

XI.

Szlaki przyszłości.

Rozprawę niniejszą należałoby zaopatrzyć w kilka uwag o istocie parlamentaryzmu. Wszelako parlamentaryzm, podobnie jak Państwo, jest instytucją, podlegającą rozwojowi, —instytucją, która w rozmaitych czasach wykazywała i wykazywać będzie rozmaite oblicze. Z tego względu można jedynie omawiać poszczególne formy, w których się przejawiał parlamentaryzm; jego ogólna zasada zaś: ciało, pochodzące z wyborów z uposażonymi w prawa prawodawcze i administracyjne przedstawicielami istoty społecznej —nie wymaga szczególnego wyjaśnienia.

Jednakowoż uważamy za stosowne skreślić krótki zarys warunków historycznych parlamentaryzmu — jego zewnętrznych objawów i wewnętrznych czynników jego rozwoju.

1.—Parlamentaryzm należy odróżniać od zgromadzenia ludowego t. z. od zgromadzenia wszystkich dorosłych mężczyzn, lub przynajmniej wszystkich ojców rodziny, regularnie lub w miarę potrzeby zwoływanych, dla omówienia zbrojnych i innych przedsięwzięć, dla wymierzenia sprawiedliwości lub—w okolicznościach bardziej przyjaznych—w celach prawodawczych. Podobne zgromadze-

nia spotykamy niemal u wszystkich narodów na szczeblu utworzonej gminy rodowej, a czasami również w okresach przejściowych od związku rodowego do Państwa. Istotą różnicy, zachodzącej pomiędzy parlamentaryzmem a zgromadzeniem ludowym, jest ta okoliczność, że przy parlamentaryzmie z prawa udziału w omawianiu i uchwalaniu spraw korzystają jedynie delegowani, lub ograniczona sfera mężów honorowych lub innych osób uprzywilejowanych.

2.—Ograniczenie ilości osób, przyjmujących udział w omawianiu spraw społecznych, staje się nieuniknionem z chwilą, gdy ludność liczebnie przekroczyła pewną granicę i, gdy, wskutek bardziej rozwiniętego życia gospodarczego, sprawy podlegające omówieniu, nabierają charakteru bardziej złożonego.

Istnieje pewien kres, zarówno pod względem składu liczebnego, jak i ze względu na istotę omawianych spraw, —po za którym zgromadzenie ludowe, jako organ prawodawczy lub administracyjny, nieuniknienie traci swoją rację bytu; występują rozmaite ułomności, które prowadzą, bądź do rozkładu społeczeństwa, bądź do tyranji.

W najlepszym wypadku wyłania się konieczność utworzenia składającego się z delegowanych, bardziej ścisłego zgromadzenia dla rozpatrzenia tych spraw, które dotychczas były omawiane bezpośrednio przez zgromadzenie ludowe. W tych ściślejszych zgromadzeniach, z którymi spotykamy się już w Państwach starożytności, później zaś w republikach miejskich wieków średnich, zawarte już są wszystkie podstawowe czynniki parlamentaryzmu współczesnego. Początkowo nie opierają się one na zasadzie wyborczej, lecz na powa-

dze,—stanowią radę starszych lub „ojców“ tj. przedstawicieli rodów lub związków rodowych.

Dopiero, w miarę zróżnicowania się ludności, gdy następuje rozkład związków rodowych, lub gdy, obok plemion rdzennych i z pełni praw korzystających, zdobywają znaczenie czynniki przybyłcze, — wyłania się dążność do zastąpienia, ograniczenia, lub dopełnienia zgromadzenia powag przez jakiś organ wyborczy. W pewnych wypadkach organ wyborczy zostaje ustanowiony obok poprzedniego i to zgromadzenie z wyborów, wcześniej lub później, zamienia się w prawdziwy parlament.

3. — Zasada przedstawicielstwa już w starożytności napotyka przeszkodę w opierającej się na siłę zbrojnej, wrogiej dla niego monarchji. Gdzie monarchja zostaje utrwalona, tam przedstawicielstwo ludowe lub stanowe zanika; zostaje ono, bądź zwyczajnie zniesione, bądź też skazane na złudne istnienie i zamiera samo przez się. Monarcha rządzi przy pomocy hierachji urzędniczej. Podobne zjawisko zauważamy w końcu wieków średnich na przykładzie stanów feudalnych; ustępują one wszędzie miejsca absolutystycznym monarchom, królom lub drobnym książętom. Lecz w Anglii już w wieku XIII szlachta domaga się od nielubianego przez lud króla Jana „Wielkiej Karty“ (Magna Charta), mocą której cały szereg podatków uzależnia się od regularnie zwoływanych zgromadzeń przedstawicieli szlachty i duchowieństwa. W tym samym stuleciu do zgromadzeń tych zostają powołani również przedstawiciele hrabstw i miast; zaś w roku 1295 po raz pierwszy zbiera się regularnie ustanowiony parlament, składający się z trzech stanów: wyższej

szlachty, duchowieństwa i szlachty drobnej („gentry“). W pierwszej połowie XIV stulecia przedstawiciele hrabstw i miast czyli gmin—commons—zasiadają oddzielnie od przedstawicielei szlachty i duchowieństwa—„lords.“ W połowie XV wieku znaczenie izby gmin zaczyna przewyższać znaczenie izby panów (lordów). Władza królewska, która przy pomocy wzmożonego na siłach mieszczaństwa, złamała potęgę rozdzieranej wewnątrzniemi waśniami szlachty,—wkrótce potem spostrzeża w izbie gmin nowego niebezpiecznego wroga zakusów samowładczych; w wieku XVII wybucha walka i, zanim została zakończona, parlamentaryzm zdołał utrwalić swoją przewagę nad władzą królewską, izba gmin zaś—nad izbą lordów. W XIX stuleciu stopniowo zachodzi wzmożenie się władzy i demokratyzacja izby gmin.

Pierwotnie, w starożytności, parlament powstał z konieczności ograniczenia bezpośredniego samorządu ludu; w okresie po-średniowiecznym parlamentaryzm powstaje wszędzie z konieczności ograniczenia władzy królewskiej, władzy szlachty, a później władzy plutokracji.

4.—Ta dwoista właściwość parlamentaryzmu jest obecnie jego cechą, istotną we wszystkich krajach.

Wszystko, co rozwijało się w Anglii na przestrzeni sześciu wieków, w innych krajach, po długotrwałem panowaniu absolutyzmu, dokonaniem zostało w ciągu jednego stulecia, a nawet kilkudziesięciu lat. Parlamentaryzm występuje, z jednej strony, jako wyzwoliciel, z drugiej—jako władca, i, w zależności od podstaw, na których się wspiera, może być władcą zepsutym i wyzyskiwaczem. Kiedy Lothar Bucher opisywał parlamentaryzm angielski, nawet izba gmin

składała się przeważnie z właścicieli rolnych, w większości swej wybranych przez drobne, średnie i wielkie mieszczaństwo; polityka jego była bardziej skierowana przeciwko demokracji, niż przeciwko monarchji. Lecz parlament, wybierany nawet na podstawie demokratycznej zasady wyborczej, również stanowi ograniczenie samorządu demokratycznego.

5.—Tam, gdzie parlamentowi przeciwstawia się silna władza centralna, która mianuje ministrów niezależnie od parlamentu, gdzie, wobec tego, parlament może wywrzeć wpływ decydujący jedynie swoim prawem *veto*,—tam powstawanie stronnictw wykazuje dążność odśrodkową, t. z. dąży ono do podziału partji i do wytworzenia wszelkiego rodzaju odosobnionych drobnych grup. W bardziej rozwiniętych, pod względem gospodarczym, krajach, tendencję tę krzyżuje i tamuje wielka walka klasowa socjalistycznie zorganizowanej klasy robotniczej z partjami burżuazyjnymi.

Lecz w tych krajach, w których rząd mianowany jest przez parlament, gdzie władza centralna jest bądź wykonawczynią woli parlamentu, bądź nie posiada absolutnego *veto* przeciwko jego uchwałom,—tam w ugrupowaniu się stronnictw daje się zauważyć dążność dośrodkowa, t. z. tworzą się wielkie stronnictwa koalicyjne, które kolejno zamieniają się u steru rządów. Wszelako i ta podstawowa dążność, krzyżując się z drugorzędnymi prądami, może do tego stopnia osłabnąć, że przez dłuższy czas nie może być mowy o parlamentarnym rozwiązaniu większości rządowej. W takim wypadku, przeciwko stronnictwu rządowemu, lub rządowej koalicji zbyt długo trwającej u władzy, występuje zazwyczaj całe mnóstwo większych i mniejszych partji.

Bez mniej lub więcej długotrwałego istnienia wielkiego stronnictwa lub koalicji niemożliwym jest parlamentary system rządów.

6.—Parlamentaryzmowi może być przeciwstawiony, z jednej strony, system rządów osobistych (monarchja absolutystyczna, samowładcza, ograniczona monarchja, cezarizm) lub opierająca się na przemocę władza oligarchiczna. Z drugiej strony parlamentaryzmowi mogą być przeciwstawione—nie bezpośrednio rządy ludowe, które mogą go jedynie uzupełnić, lecz rozwiązanie władz centralnych lub podporządkowanie takowych uchwałom związków miejscowych lub zawodowych. Jedno i drugie możliwem jest tam, gdzie niema ani wielkiej, ani ostrej walki klasowej, to znaczy—tam gdzie niema, albo wówczas, kiedy już nie będzie przeciwieństwa wielkich interesów kapitalistycznych z interesami wielkich, nieposiadających klas ludowych.

Będzie to musiało z konieczności nastąpić w współczesnych krajach cywilizowanych z chwilą, gdy będą one odpowiadały wymienionym warunkom. W miarę tego, jak słabnie napięcie przeciwieństw klasowych, na widownię występują interesy miejscowe lub zawodowe—oddzielnie lub razem wzięte—i w ten sposób staje się nieodzownem i nieuniknionem stopniowe przekształcenie Państw scentralizowanych na Państwa demokratyczne, to znaczy zorganizowane u dołu na podstawie organizacji federacyjnych. Rozwój w tym kierunku jeszcze bardziej się wzmoże, w miarę zaniku ucisku narodowościowego, co można przewidzieć z całą pewnością, przyjmując pod uwagę coraz bardziej rozwijającą się komunikację międzynarodową i przyznanie samorządu narodom kulturalnym. W dalszym postę-

pie tego rozwoju partje polityczne tracą swe znaczenie, a wraz z nimi zanika istota całego parlamentaryzmu.

7.—Parlamentaryzm zjawia się poraz pierwszy z chwilą, gdy się zaczyna rozczłonkowanie gminy na związki rodowe, i rozwija się, w miarę zróżniczkowania klasowego w łonie tych związków i po za nimi; lecz najzupełniejszy wyraz znajduje on w społeczeństwie o jaskrawo zarysowanych przeciwieństwach klasowych. Podobnież winien on zaniknąć wraz z zanikiem istoty klasowości. Klasa robotnicza mogłaby przez czas jakiś rządzić przy pomocy parlamentu, wszelako, skoro zdobędzie ona warunki, niezbędne dla utrwalenia swej przewagi na dłuższy czas, nie pozostanie jej nic innego, jak całkowicie usunąć wszystkie formy polityczne, z którymi związane jest jedynie panowanie polityczne. Z tego względu rzecz można, że parlamentaryzm jest wyłącznym systemem rządów posiadającej burżuazji czyli inaczej, instytucją, właściwą kapitalistycznemu ustrojowi społecznemu.



SPIS RZECZY.

	Stron.
Przedmowa tłumacza,	3.
I. Socjalizm a parlamentaryzm przed rewolucją francuską.	5.
II. Socjalizm a parlamentaryzm w rewolucji francuskiej.	11.
III. Stanowisko wobec parlamentaryzmu — Roberta Owena i chartystów.	17.
IV. Poglądy Marksa na parlamentaryzm.	22.
V. Potęga parlamentaryzmu burżuazyjnego w XIX stuleciu.	29.
VI. Prawodawstwo bezpośrednie a parlamentaryzm.	41.
VII. Złudzenia powszechnego prawa wyborczego.	45.
VIII. Ferdynand Lassalle, jako rzecznik powszechnego prawa wyborczego,	51.
IX. Rozwój parlamentaryzmu socjalnej demokracji niemieckiej.	55.
X. Zagadnienie współdziałania w rządach.	60.
XI. Szlaki przyszłości.	70.



